№. 274. Lwów — Czwartek dnia 30 Listopada. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Andrzeja Ap. | Platona i Rom.
Jutro: św. Eligiusza B. | Awdyja Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 34
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 listopada.

W Pradze odbyło się w niedzielę zgromadzenie mężów zaufania staroczeskiego obozu. Wypowiedziano na niem następujące myśli, świadczące o tem, że Czesi już ubolewają nad swą polityką, która jedynie wywołała ustąpienie gabinetu Taaffego:

W programie koalicyjnego gabinetu pominięto [illegible] sprawy narodowościowe. [illegible] są to zagadnienia, których niepodobna usunąć samem jedynie ich ignorowaniem. [illegible] czeskie stronnictwa, które w r. 1892 brały udział w układach czesko-niemieckich w Wiedniu, muszą pozostać na stanowisku zajętem wówczas, a więc bronić całości Czech, ich prawa państwowego. [illegible] obrony [illegible] Czesi [illegible] pod każdym rządem i przy wszelkich [illegible], a zatem program rządu koalicyjnego nie obowiązuje żadnego czeskiego stronnictwa. Ponieważ dziś młodoczesi są przedstawicielami narodu w Radzie państwa, przeto obowiązani są popierać ten narodowy program i w tym celu połączyć się z posłami morawskimi i szląskimi. W obec tego, że młodoczesi starają się o stworzenie koalicyi słowiańskiej, trudno nie wspomnieć z żalem, że już [illegible] taka koalicya była, a składała się z Polaków, Czechów i klubu prawicy. Zniknęła [illegible] młodoczechów. [illegible]

W Maria-Teresiopolu na Węgrzech odbył się bardzo liczny wiec katolików, [illegible]

[illegible]

Debata żydowska, która niebawem odbędzie się w niemieckim parlamencie, już się [illegible] w dziennikach. Wiadomo, że z [illegible] obozu wyszedł wniosek, aby [illegible] żydom zakazano bytu osiedlać się w [illegible] [illegible]

[illegible] zaliczyć junkierską *Kreuz-Ztg*, zajmującą się od jakiegoś czasu statystyką żydów niemieckich, a to na podstawie danych, otrzymanych podczas ostatniego spisu ludności. Niektóre szczegóły, wydobyte przez ten dziennik z tablic statystycznych, są rzeczywiście ciekawe. [illegible]

[illegible] dolegającą Niemcom pozostałością z czasów bismarkowskich. Oprócz ustaw antypolskich, cofnięto już wszystkie wyjątkowe; — tę jedną tylko zostawiono, jakby na urągowisko prawa. Socyalista może bezkarnie propagować przewrót gwałtowny, krwawy, stosunków społecznych i politycznych, ale cichy zakonnik katolicki nie ma prawa spełniać czynów swego powołania. Wiadomo bardzo dobrze, dla czego tak jest: oto, Jezuita — to najbardziej niebezpieczny wróg masoństwa, które w Niemczech posiada ogromną siłę. Jednak dzisiejsze zadania berlińskiego rządu nie są te same, co zadania masoństwa, trudno więc zrozumieć, dla czego ustawy antyjezuickiej dotąd nie zniesiono. — A jest ona bardzo ciężka. — Jezuita, obywatel niemieckiego państwa, może przebywać w swej ojczyźnie jako człowiek całkiem prywatny, ale policya może w każdej chwili i bez podania powodów internować go gdzie sama zechce. Zdaje się, że katolickie centrum na razie poprzestanie na jednym tylko wyłomie w ustawie antyjezuickiej, mianowicie zadowolni się zniesieniem policyjnej dowolności względem Jezuitów-Niemców, mieszkających w kraju, jako osoby prywatne, a później dopiero będzie kruszyło inne niegodziwości tej ustawy.

Do Redakcyi *N. fr. Presse* przesłali posłowie ks. prałat Ruczka, ks. Pastor i ks. Kopyciński następujące pismo:

W wieczornem wydaniu szanownego pisma z d. 25 listopada 1893 r. zamieszczony jest telegram ze Lwowa następującej treści:

„Posłowie Zaleski, Ruczka, Kopyciński i Pastor zasięgali w wiedeńskiej nuncyaturze wiadomości o polityce Watykanu względem Polaków w Rosyi. Nuncyusz zaprzeczył wiadomości jakoby Watykan miał się zgodzić na zaprowadzenie słowiańskiej liturgii, natomiast zaś wypadła wymijająco jego odpowiedź co do zaprowadzenia słowiańskich śpiewów kościelnych i kazań w języku rosyjskim."

Prosimy wobec tego o sprostowanie tego telegramu o tyle, iż w wiedeńskiej nuncyaturze w tej sprawie nie zasięgaliśmy żadnych wiadomości, bo w nuncyaturze wcale nie byliśmy i dlatego też nie otrzymaliśmy od Nuncyusza żadnej odpowiedzi co do zaprowadzenia słowiańskiej liturgii, ani też żadnej wymijającej odpowiedzi co do zaprowadzenia słowiańskich śpiewów kościelnych i kazań w języku rosyjskim.

O ile wiemy, jeden z Biskupów zwrócił się w tej sprawie do miejsca najbardziej kompetentnego (an die allerautoritativste Stelle) o wyjaśnienie i otrzymał odpowiedź, która obu powyższym wiadomościom kłam zadaje, a mianowicie, iż podobnym fałszywym wiadomościom nie należy dawać wiary, bo Ojciec św. na podobne żądanie Rosyi nigdy się nie zgodzi.

Prałat *Ruczka*. — *Leon Pastor*, poseł. — Dr. *Adam Kopyciński*.

KORESPONDENCYE.

Poznań 23 listopada.

(S) Ciężka influenca, która mnie przez dwa tygodnie blisko przetrzymała w łóżku, nie pozwoliła mi wywiązać się w obec Was z obowiązku stałego korespondenta, a nie brakło nam ciekawego materyału. Zaledwie powróciwszy jako tako do zdrowia, chwytam przeto za pióro i rozpoczynam swój referat od zanotowania najboleśniejszej nowiny o spodziewanej od dość dawna, a niemniej przeto przez wszystkich ciężko odczutej śmierci ś. p. ks. dra Antoniego Kanteckiego, proboszcza w Strzelnie. Zmarły, obdarzony był niezwykłemi zdolnościami, które rozwinął w szkole wielkopolskiej i na uniwersytecie w Monasterze westfalskim, skąd przywiózł ze sobą gruntowne wykształcenie w filozofii i w starożytnej filologii. Niestety, powstająca wówczas w naszem Księstwie walka kulturna nie pozwoliła mu oddać się cichej pracy naukowej, lecz od razu zaprzęgła go do ciężkiej taczki redaktorskich mozołów, którym już pozostał wierny aż do końca walki kulturnej, piórem i czynem stwierdzając swoje przywiązanie do Kościoła, bo przyszło mu kilkakrotnie odsiadywać długie więzienie za artykuły, które ogłaszał w „Kuryerze" przeciwko rządowi pruskiemu. Tym, który się od razu poznał na zdolnościach ś. p. ks. Kanteckiego, był nieocenionej pamięci ks. kanonik dr. Jan Koźmian i jego też serdecznemu zachęceniu zawdzięczał s. p. nieboszczyk, że tak stanowczo i trwale przerzucił się z karyery naukowej na pole publicystyczne, którego nie porzucił nawet wtedy, gdy utrata prawie zupełna wzroku utrudniała mu niezwykle dotychczasową pracę. Nadzwyczajna pamięć, którą nieboszczyk odznaczał się zawsze, a która po utracie wzroku jeszcze bardziej się w nim udoskonaliła, była mu wielką pomocą w dalszych jego zajęciach redaktorskich. Zresztą wzrok jego polepszył się, dzięki zabiegom znakomitego naszego okulisty dra Wicherkiewicza, z czasem o tyle, że mógł sam czytać, co było najpotrzebniejszem, a pisać wszystko. Na zebraniach i odczytach nie potrzebował sobie śp. ks. Antoni robić nigdy żadnych notatek, a znajomi jego dziwili się zawsze, ilekroć widzieli go na odczycie historycznym, nastroszonym cyframi, z którego dzielny redaktor po trzech dniach zdawał najdokładniejszy referat, nie opuściwszy ani jednego szczegółu, ani jednej daty. Redagowany przez niego *Kuryer Poznański* był przez cały czas ciężkiej walki niejako organem urzędowym dla Wielkopolskiego duchowieństwa, pozbawionego widomej głowy i kryjącego się pomiędzy ludem przed prześladowaniem rządu. Biuro redakcyi było także zarazem biurem informacyi dla kleru całej dyecezyi, a młody redaktor nie tylko natchnionem słowem powoływał lud do wytrwałości, a duchowieństwo do karności względem niewyraźnie określonej władzy, ale nadto odbywał co tydzień już to dalsze już bliższe po Księstwie podróże, celem organizowania wieców, na których bronił praw języka polskiego w urzędzie i w szkole elementarnej. Kiedy pod koniec walki kulturnej, rząd pruski ułożył się ze Stolicą Apostolską co do objęcia Arcybiskupstwa poznańskiego i gnieznieńskiego przez dotychczasowego proboszcza królewieckiego, ks. Juliana Dindera, ks. Kantecki, przekonawszy się na kompetentnem miejscu o zacności nominata, dołożył wszelkich starań w *Kuryerze*, aby elektowi ułatwić objęcie archidyecezyi. Niestety, rząd pruski wiedział bardzo dobrze, jak wielkiego przeciwnika posiada w redaktorze *Kuryera Poznańskiego*, jak wielkie przysługi mógł tenże oddać na przyszłość sprawie Kościoła, narodu, na swem skromnem, dotychczasowem stanowisku. To też rejencya poznańska nie spoczęła prędzej, dopóki na ks. Arcybiskupie Dinderze nie wymogła rozporządzenia, mocą którego ks. dr. Kantecki, dotychczasowy redaktor *Kuryera*, przeniesiony został na skromne stanowisko penitencyarza przy katedrze gnieźnieńskiej. Wtedy pokazało się, jak wielkim posłuszeństwem dla władzy odznaczał się śp. ks. Antoni, gdyż jakkolwiek całe społeczeństwo prawie to wysadzenie redaktora z dotychczasowego stanowiska uważało za niesprawiedliwe, jakkolwiek nawet wybitne filary stronnictwa katolickiego oświadczały, że penitencyarya gnieźnieńska nie jest odpowiednią nagrodą dla steranego ciężką pracą redaktora *Kuryera*, śp. ks. Kantecki bez wszelkiej remonstracyi ofiarowane sobie stanowisko przyjął, a działalność swoją redaktorską przypieczętował czteromiesięcznem więzieniem, które sądy pruskie podyktowały mu za to, że śmiał szerzyć niemoralne wieści, jakoby rząd pruski na Warmii znosił język polski w szkole elementarnej. Było to w roku 1886, a w rok później, w listopadzie 1887 roku, wydał p. Gossler znany reskrypt, znoszący jednym zamachem naukę języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych pod zaborem pruskim. Kiedy posłowie nasi sprawę tego reskryptu poruszyli w izbie, polecono śp. posłowi Jarochowskiemu wyzyskanie tej sprawy, ale znakomity historyk okazał się tutaj mniej zręcznym mówcą, i jego przemówienie minęło zupełnie bez wrażenia. Kiedy *Kuryer Poznański* robił z tego powodu bardzo oględny zarzut posłowi J., powstano przeciwko niemu z oburzeniem, jak śmie krytykować postępowanie posła. Takie to były podówczas czasy. Trzy następne lata przepędził nieboszczyk w Gnieźnie i rozwinął tutaj tak błogie działanie, tyle dobrego zrobił dla ubóstwa gnieźnieńskiego, tak sobie umiał zjednać sympatyę wszystkich warstw ludności starego grodu Lecha, że kiedy w roku 1890, zimą przyszło mu wyruszyć z Gniezna na nową posadę, powszechny był płacz i narzekanie, że Gniezno traci tak ukochanego kapłana. Nową posadą była administracya probostwa strzelińskiego, którą śp. ks. Antoni objął po swoim profesorze w seminaryum, śp. ks. Karolu Wojczyńskim. Nowy administrator miał tutaj niełatwe pole działania. Fara strzelińska, piękny zabytek budownictwa Piotra Własta, tak była zniszczona wewnątrz, że robiła przykre wrażenie. Nowy proboszcz zaczął szturmować do rządu, zbierać składki i niebawem tak się zawinął, że po roku świątynia wewnątrz w zupełnie odmiennej i odświętnej ukazała się szacie. Niestety pośpiech ten aż nadto był usprawiedliwiony, gdyż od połowy 1892 r. zaczął nieboszczyk upadać na zdrowiu, bawił przez pewien czas lata nad morzem wschodniem, a od samego początku bieżącego roku zaczął chorować na dobre. Przebył ciężkie zapalenie płuc, a kiedy w skutek tego szukał ulgi dla zdrowia w Marienbadzie, wykazało się nieuleczalne cierpienie serca, które po kilku miesiącach wielkich cierpień położyło kres temu tak pracowitemu żywotowi. Umarł 17 listopada, skończywszy zaledwie lat 46.

Pogrzeb odbył się z niezwykłą wspaniałością. Dla oddania zmarłemu ostatniej przysługi, przybył sam ks. Arcybiskup Stablewski, a o wysokim szacunku, jakim ten dostojnik Kościoła przejęty był dla swojego podwładnego, świadczy kilka ustępów wspaniałej mowy żałobnej, jaką ks. Arcypasterz wygłosił nad trumną ks. Kanteckiego:

„Śp. ks. Antoniemu dał Pan Bóg wielką łaskę miłości Boga i bliźniego serce jego paliło się pragnieniem poświęcenia, należało do tych uprzywilejowanych, które szczęście znajdują w poświęceniu. Ale Bernard św. powiada: *tantum ardere parum est.* Za mało to, za mało tylko mieć serce gorejące. Bóg czegoś więcej jeszcze żąda. Dał mu Pan Bóg wiele bardzo talentów, umysł jasny, dar szybkiego pojmowania, oryentowania się w każdej kwestyi, łatwość i potęgę słowa, wiadomości i nauki wiele, którą sobie zdobył ciężką i moralną pracą. Dał mu takie zdolności, że górował niemi wysoko ponad innymi. Jaśniał pomiędzy nami daleko, a jednak wedle słów św. Bernarda *tantum lucere vanum est*, jaśnieć tylko, to gorzej, jak za mało. Próżnością bowiem byłoby, gdyby człowiek wynosić się miał darami, któremi jaśnieje. Tenże święty dodaje *ardere et lucere perfectum est*, mieć serce gorejące i jaśnieć uczynkami, które płyną ze serca, na które się obraca zdolności i siły swoje, to jest doskonałe. Tę cnotę posiadał śp. ks. Antoni. Szczęśliwy był, gdy udzielonych sobie od Boga talentów mógł używać na chwałę Bożą, dla Kościoła, dla dobra braci, dla dusz sobie powierzonych" itd.

„Jak poważnie rozumiał przysięgę biskupowi złożoną, dał dowód, gdy władza duchowna uważała za stósowne odwołać go z zajmowanego przez wiele lat stanowiska, które tak ukochał i z miejsca, z którem go łączyły tak liczne związki towarzyskie i przyjacielskie, na którem mniemał, że pożytecznie sprawie służył. Gdy przychodzono do niego i naglono, aby przynajmniej próbował i wniósł prośbę do władzy o pozostawienie go na dotychczasowem stanowisku, odpowiedział: Nie uczynię tego, bo nie chcę, aby choćby tylko cień nieposłuszeństwa względem mej władzy padł na mnie." W końcu tak się odezwał Arcypasterz:

„Powstaje między nami nowa szczerba w szeregach już i tak uszczuplonych. Coraz mniej żeńców, a żniwo coraz obfitsze. Ci, którzy pozostali, podwoić muszą czujność i gorliwość, aby wilk nie rozproszył owiec. U źródła miłości w Najśw. Sakramencie niech się zapalą serca nasze miłością, która musi się stać treścią życia kapłańskiego, jeśli wielkim zadaniom czasu mamy odpowiedzieć, a wielkie niebezpieczeństwa, zażegnać. Przykład zaś ks. Antoniego oby zachęcił i podniósł do tego.

Tobie zaś ś. p. ks. Antoni, Twoje serce wielkie i wierne niechaj utoruje drogę przed tron Boży. Za Tobą idzie modlitwa nasza, aby Bóg łaskawym Ci okazać się raczył. Subvenite Sancti Dei! Przyjdźcież Święci Boży, occurrite Angeli Domine, wyjdźcież naprzeciw Aniołowie Pańscy i prowadźcie tę duszę, która wiele czyniła, a wszystko dla chwały Bożej, tam do onego miejsca wiekuistego, gdzie już nie ma walki, ale spokój wieczny u stóp Baranka niepokalanego. Amen."

Wiedeń 27 listopada.

(*i*) Secesyoniści z klubu Hohenwarta wystąpili już z pierwszym aktem politycznym, ogłosili bowiem deklaracyę, w której motywują swe wystąpienie z tego klubu. Deklaracyę tę podpisało owych sześciu Słoweńców i czterech Kroatów — którzy utworzyli nowy klub pod przewodnictwem p. Klaicza. Na wstępie oświadczają oni, że już z początkiem bieżącej sesyi, wstępując do klubu Hohenwarta, zastrzegli wyraźnie, że wstępują do tego klubu tylko pod tym warunkiem, iż on popierać będzie wedle możności ich aspiracye, zmierzające do narodowego równoupra-

---

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Gdy dodamy do tego bagnistą deltę Gangesu, [illegible] zrozumiemy łatwo, dlaczego Kalkuta jest najniezdrowszem miastem w świecie, wiecznem siedliskiem cholery i febry. Podnosi się ona licznie bardzo, przeważnie [illegible] na nizinie — [illegible] „Metropolią Wschodu".

Przez miasto płynie Hugli, jedna z odnóg Gangesu, szeroka i przystępna nawet dla dużych morskich statków. Kilka mostów łączy Kalkutę z leżącem po drugiej stronie rzeki miastem Howrah, stanowiącem już dzisiaj z Kalkutą jedną całość. Pałac rozległy gubernatora Bengalu położony wśród ładnego parku, na brzegu forteca angielska nowa całkiem i olbrzymie magazyny portowe. Ruch handlowy bardzo znaczny, lecz bogactwa nie widać nigdzie; musi ono płynąć do Anglii lub koncentruje się w Bombaju. Kto wie, czy nie należy przypisać tego zupełnemu brakowi Parsów. Hindusi czystej krwi, to woły robocze, niezdolni do zajęć szerszego zakresu. Anglicy zmuszeni są sami zajmywać naczelne stanowiska, a krajowcy nie rosną wskutek tego w bogactwa, jak w Bombaju Parsowie. Wielu przebywa tutaj Chińczyków, zajmują osobną dzielnicę i trudnią się przeważnie szewstwem i handlem skór, co jest wzbronionem religią Hindusom.

Pierwszego wieczora pojechaliśmy na esplanadę na korso, które i tutaj jest w modzie, lecz blednie przy tem, jakie widziałem w Bombaju. Tam szeregi bogatych ekwipaży Natabów wyjeżdżają bezpretensyonalnie na przejażdżkę, a że jest ich mnóstwo, więc całość się tworzy naturalna i wspaniała. Tutaj przemknie czasem kilka, jakby powiedzieć chciały: patrzcie! i w Kalkucie jest Hindus bogaczem; snuje się za to więcej Anglików czy to własnymi powozami, czy fiakrami. Nad Hugli ładny ogród „Eden-garden", gdzie co wieczora przygrywa angielska wojskowa muzyka; obok obszerne gazony, na których z całą zapalczywością oddają się Hindusi wszystkim angielskim sportowym zabawom, więc kwitnie: tennis, krokiet, krikiet, football etc. etc.

Chodziliśmy po ścieżkach oświeconych światłem elektrycznem i chińskiemi lampionami. Ludzi nie było wiele i Kalkuta wyludniła się teraz z białych. Ostatni program koncertu: „God save the Queen" zagrano, to znak do odwrotu. Gasną światła, wyludnia się ogród.

Do późna siedziałem z Włochem na werandach hotelu. Anglicy porozbierani, w bilardy zawzięcie grali; a myśmy plan układali na dzień następny. Włoch mój, postać bardzo sympatyczna, szczera i dobroduszna, zwierzał się przedemną ze swoich spraw sercowych. Od lat kilku zamieszkał w Kalkucie jako dyrektor jakiejś spółki solnej; były oficer neapolitańskiego pułku, pojechał w świat dorabiać się mienia, by z niem na drogie mu Posilipo powrócić. Szczęście dopisało mu, był już zasobny w funty szterlingi, a w dodatku bogatszy — w miłość. Anglików nie lubiał, stronił od nich, co jest naturalnem przy odrębnych zupełnie temperamentach krwi. Włochów tutejszych znać nie chciał, a potrzebował biedak wyspowiadać się i ulżyć przeróżnym troskom. Mając bardzo serdeczne polecenie od mego kapitana z Delhi, z którym znał się jeszcze w kraju, rad mi był bardzo, przylgnął do mnie, a rezultatem tego było: żeśmy o północy prawie chodzili na kantonement zobaczyć, czy świecą jeszcze okna „ubóstwianej". I czy mogłem się ja spodziewać, aby aż tutaj odgrywać rolę „błędnego rycerza" i „trubadura".

Dzień następny zupełnie nam nie dopisał. Upał wzmógł się bardziej jeszcze, lecz czułem się silnym i chciałem koniecznie zwiedzić sławny niezwykłą florą botaniczny ogród. Czarni jednak stchórzyli przed słońcem i za żadne pieniądze nie mogliśmy znaleść powozu, który miał nas tam zawieźć; lecz może i lepiej że tak się stało. Koło południa znów słońce zabójczem było, znów padały w ludziach ofiary promieni jego. Jakiś marynarz niemiecki upadł przy nas na ulicy, szamotał się z ludźmi, którzy go nieść i ratować chcieli, jak szalony. Żołnierz angielski ze szkockiego pułku także został rażony. Stchórzyłem i ja, postanawiając niegościnną Kalkutę pożegnać i uciec w Himalaje. Przy lunchu ledwie mała część była wczorajszych gości; wszyscy pierzchli w góry. Zostali tylko ci, których twarde obowiązki życia zatrzymały. Może tylko Włocha jednego przykuło do Kalkuty słodkie ogniwo; pozostał, gdyż „ubóstwiana" oczekiwała w tym czasie kogoś z Europy.

Chcąc pozostawić w hotelu część pakunków odwiedziłem zarządcę Anglika, zdając mu nad kuframi pieczę; leżał biedak w swoim pokoju pod punkhasem wprawdzie, lecz zbiedzony osłabły i obsypany jak makiem, tropikalną wysypką zwaną „bourbouille", wyglądał jak dziecko w kurze. Widocznie twardsza polska natura i skóra — od angielskiej.

VI.

Przez deltę Gangesu w Himalaje. Dardżiling.

O pierwszej odchodził pociąg; z trudnością za potrójną cenę dostałem powóz i znów z zapasem lodu odjechałem.

Przez rozległe nadgangesowe równiny przejeżdżałem: śliczne lasy palmowe, zielone pastwiska i łąki kwieciste. Często wsie malownicze kryte cieniami bujnych bambusów, lub dzikie dżongle poprzerzynane licznemi odnogami rzeki, zalane wodą, błotniste, zarosłe splotami trzcin wszelkiego rodzaju, szuwarami i trawą wysoką. Jedyny nasyp kolejowy przecinał te nieprzebyte zarośla i zdawało się, że w ciemnych zwojach tej roślinności dziewiczej, lada chwila zaświecą oczy bengalskiego tygrysa. Kilka tych godzin popołudniowych przeszło łatwiej i prędzej niżli się tego spodziewałem.

Zaszło słońce za palmy — księżyca rąbek pośrebrzył łąki i bambusy a mgły wieczorne rozciągały się daleko nad temi płaszczyznami bez końca.

Niedługo przejeżdżać zaczęliśmy rozległe białe piaski, zamigotały zdala światełka na stacyi przy brzegu Gangesu. Mostu nie ma na rzece; Ganges przy delcie swojej ogromny, po płaskich przestrzeniach toczy swe wody, zalewając zawsze olbrzymie obszary. Most musiałby być bardzo wysoki i długi — na kilometry; inaczej wylewająca często rzeka zrywałaby nasypy. Praktyczni Anglicy poradzili sobie inaczej; piaskami idzie pociąg dokąd mu zajść potrzeba. Jeżeli Ganges rozlany, a bywa czasem tak, że brzegów nie widać, to kolej dochodzi do wody, podpływa umyślny do tego celu duży statek parowy i przez to płynące morze przewozi na drugą stronę podróżnych i ładunki.

Gdy rzeka mniejsza, normalnem swojem korytem płynąca, pociąg dalej jedzie piaskami, i znów u wody staje. Mają do tego celu ambulansowo urządzone małe stacyjki, które gdzie potrzeba przenoszą. Ruch nigdy nie jest wstrzymany, a praca rąk tak tania i łatwa, że przetransportowanie ładunku kolei na statek nie wiele kosztuje czasu i pieniędzy. Budowa mostu zaś w tak trudnych technicznych warunkach, do tego sprowadzając wszystko z Europy, wymagałyby bardzo znacznego kapitału.

Jechaliśmy wprawdzie całkiem prymitywnie, gdyż pociąg stawał często, znów się posuwał, podróżni, a było nas sporo tym razem uciekinierów z Kalkuty, wysiadali, szli przy wagonach, znów jak chcieli wsiadali i tak dostaliśmy się do budki stacyjnej skąd był rzucony pomost na statek.

Te piaski srebrzone księżycem, ta rzeka tajemnicza i samą już nazwą działająca na mnie, to otoczenie miedzianych postaci i różnych turbanów, wszystko egzotyczne jakieś, niezwykłe, bardzo miłe sprawiało mi uczucie. Wolałem to, niżli most żelazny, bo profanacyą by było przelecenie tego Gangesu jak Dunaju, Sekwany lub innej europejskiej rzeki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnienia. Przy tej sposobności oświadczyli nadto kroaccy posłowie, że przez swe wstąpienie do klubu Hohenwarta nie przesądzają w niczem dążeniom swym co do kroackiego prawa państwowego. Bliżej nie zaznaczyli kroaccy posłowie swego stanowiska w tej sprawie dla tego, bo sądzili, iż rząd, który zawsze głosił, iż stoi po nad stronnictwami, załatwi pomyślnie niektóre narodowe i ekonomiczne kwestye, poruszone przez sejm dalmatyński. Wszyscy, zarówno Słoweńcy i Dalmatyńcy byli do ostatnich czasów zdania, że należy im w klubie Hohenwarta wytrwać, gdyż przez to nie dopuszcza się lewicy do władzy.

Tymczasem nastał rząd parlamentarny, t. z. koalicyjny, w którym dziesięć milionów Słowian nie ma reprezentanta. Rząd ten musi się opierać na stronnictwach wchodzących w skład koalicyi, a z niemi nie może frakcya słoweńsko-dalmatyńska iść ręka w rękę, gdyż program rządowy nie zawiera żadnej wzmianki o kwestyach narodowościowych, przeciwnie kładzie nacisk na to, że aż do uchwalenia reformy wyborczej należy zostawić w spokoju wszystkie większe kwestye polityczne. Zresztą zdecydowana jest frakcya słoweńsko-dalmatyńska głosować za zniesieniem stanu wyjątkowego w Pradze, nowy rząd zaś chce go utrzymać. W końcu chce frakcya ta zachować swobodną rękę wobec wszystkich kwestyi poruszonych w programie rządowym.

Jak widzimy, wystąpienie tych dziesięciu Słoweńców i Dalmatyńców nie oznacza jeszcze bynajmniej przerzucenia się ich w szeregi zasadniczej opozycyi.

Przeciwnicy koalicyi silą się na to, aby z rezolucyi powziętych na program rządowy przez trzy wielkie stronnictwa wysnuć konkluzyę, że koalicya obecna już w samem powstaniu nosi zarodek rozkładu, bo tylko jedna lewica bezwarunkowo pisze się na program rządowy, zaś Koło polskie i klub Hohenwarta porobiły rozmaite zastrzeżenia, od których oczywiście zależy popieranie nowego rządu.

Konkluzya to zupełnie mylna, a nikogo dziwić nie powinno, że z rezolucyi klubu Hohenwarta i Koła polskiego wieje duch zupełnie odmienny, aniżeli z rezolucyi lewicy. Sytuacya bowiem, która teraz nastała, ma zupełnie inne znaczenie dla lewicy, aniżeli dla obu innych frakcyi. Lewica po długich latach uzyskała nareszcie reprezentacyę w rządzie i wpływ na tok wypadków, dla niej zatem jest to przedewszystkiem wypadek radośny, zaś dla Koła polskiego i klubu Hohenwarta, jakkolwiek zmiana ta także w niejednem może przynieść korzyść, to jednak przedewszystkiem oznacza ona zerwanie dotychczasowej tradycyi i ustanie długoletnich tak serdecznych stosunków z hr. Taaffem. Byłoby to więc nie tylko niepolitycznie, ale wprost niegrzecznie w pierwszej zaraz enuncyacyi wyrażać radość swą z nastania tej zmiany.

Zresztą klauzule uchwalone zarówno przez Koło polskie jak i klub Hohenwartha są zupełnie słuszne i oczywiście, gdyby rząd do nich się nie zastósował, to oba kluby miałyby wszelkie prawo odmówić mu swego poparcia, ale dopóki nie nastąpi ta ewentualność, że rząd w czemkolwiek nie zastosuje się do owych zastrzeżeń, dopóty nie mają oba stronnictwa żadnego powodu żywienia jakiejkolwiek nieufności do rządu, przeciwnie obowiązkiem ich jest popierać ten rząd tak samo lojalnie i gorąco, jak lewica.

Bezpotrzebne bowiem wystawianie owych klauzul przy każdej sposobności, a tem samem wskazywanie niejako rządowi, że poparcie go przez Koło polskie i klub Hohenwarta ma charakter odwołalny, miałoby tylko ten skutek, że stanowisko lewicy i jej ministrów wzmocniłoby się, a ministrowie z łona dwóch innych partyi byliby w bardzo przykrej pozycyi. Na tem musiałyby ucierpieć bardzo interesa kraju, to też każdy prawdziwy patryota podobną taktykę stanowczo odrzucić powinien.

Wielka wojna w roku 189.?

Nad dalszymi wypadkami na niemiecko-francuskim teatrze wojny nie będziemy się zatrzymywali, nadmienimy tylko, że w dniu 12go maja stoczyli Niemcy pod Machault jeszcze jedną zwycięską bitwę. Zwycięstwa te wywrą bardzo doniosły wpływ na całą wojnę. Niemcy bowiem wbili się klinem pomiędzy armie francuskie. Na każdym boku tego klina znajduje się po pięć korpusów niemieckich, a trzy we środku, gotowe każdej chwili pośpieszyć na pomoc czy to w jedną, czy w drugą stronę.

Opuszczamy Francyę i przenosimy się na wschód Europy, mianowicie na Czarne morze. Oto co czytamy w numerze *Timesa:*

Londyn 11 czerwca.

Przerzucenie floty naszej z Czarnego morza aż na ostateczne krańce Śródziemnego pozostało przez pewien czas tajemnicą dla Rosyi a także i dla floty, zamkniętą w Sebastopolu, nie mogła ona wysłać nowych posiłków do Bułgaryi dla wzmocnienia tego korpusu, który w kwietniu wylądował w Warnie, a o którego losy coraz większa obawa ogarniała umysły rosyjskich polityków. Ponieważ wojska skoncentrowane w portach południowo-rosyjskich, miały drogą morską odciętą, przeto powstał plan posłania ich bezzwłocznie na pomoc armii operującej przeciw Austryi. Gdyby ta armia pobiła Austryaków na głowę, wówczas w porozumieniu z korpusem, znajdującym się już w Bułgaryi, miała wyjść przez Nowosielicę do Rumunii, aby przynajmniej zapewnić stanowczy sukces wyprawie do Bułgaryi. Być może, że przy tej sposobności spełniłoby się najgorętsze życzenie cara, mianowicie zniszczenie armii bułgarskiej.

Minęło dość sporo czasu, zanim flota rosyjska, stojąca na kotwicy w Sebastopolu, spostrzegła, że eskadra angielska opuściła rzeczywiście Czarne morze i że wolno już jej bez obawy wpłynąć na szerokie wody. Admirał angielski był bowiem tak przezorny, że zostawił tam kilka krzyżowców, aby zaślaniały odjazd innych okrętów. Gdy wreszcie i te krzyżowce znikły, sądził Rosyanie, że to jest tylko fortel wojenny, przedsięwzięty w tym celu, aby flotę ich wywabić z Sebastopola i zniszczyć na pełnem morzu. Dopiero przez niedyskrecyę kilku angielskich sprawozdawców dowiedział się rząd rosyjski o wycofaniu wojsk angielskich z Trebizondy i o powrocie floty angielskiej na morze Śródziemne. Zanim jednak Rosyanie przekonali się o tem, że Czarne morze wolne jest rzeczywiście od nieprzyjaciela, znajdowała się eskadra angielska już na wybrzeżach Malty. Po ostatecznych narażdeniach dowodzący się wreszcie Rosyanie przywrócić bezzwłocznie komunikacyę ze swoją armią w Bułgaryi, co pozwoło dosyć prędko, gdyż wojsko rosyjskie nie poniszczyło drutów telegraficznych na lądzie.

Pokazało się wnet, że Bułgarzy w Warnie wciąż jeszcze trzymają się dzielnie, i że armia rosyjska, osłabiona znacznie chorobami i zredukowana do 35.000 ludzi, nie liczącą oddziałów oblegających Warnę i Szumlę, dotychczas bardzo mało zrobiła. Dotarła ona zaraz z początkiem kampanii w głąb kraju aż do Tirnowy i tam zajęła oszańcowany obóz; dowódzca jej sądził nie bez racyi, że w ten sposób zabezpieczony będzie od napadu zarówno Anarów, którzy sprzeciwiają się w Serbii, jak i Bułgarów, Austryacy bowiem nie byli dość silni, aby przedsięwziąć taką wyprawę, a Bułgarzy mieli dosyć do czynienia w Macedonii.

Gdyby od razu tyle wojska rosyjskiego wylądowało w Bułgaryi, ile zamierzano tam posłać, wówczas byliby Rosyanie bez namysłu przedsięwzięli wyprawę na Sofię. W tych warunkach jednak dowódzca rosyjski jenerał Karanow nie czuł się na siłach przedsięwziąć tak ryzykownego kroku, to też zwrócił się ze swą armią na północ z zamiarem wymieszenia sobie przejścia przez Rumunię, jednakże aż do chwili otrzymania radośnej wiadomości o opuszczeniu morza Czarnego przez flotę angielską nie mógł zdobyć miasta tak ważnego jak Dunaj. Tymczasem Rosyanie w portach półwyspu krymskiego stracili wiele drogiego czasu. Przeważną część nagromadzonych tam wojsk odesłano już w głąb kraju, a chociaż bezzwłocznie puszczono całą kolej w ruch celem ściągnięcia ich napowrót do portów, mimo to przygotowania do wyprawy tych wojsk, czynione w Odesie, Sebastopolu i innych portach, nie robiły prawie żadnych postępów. Na domiar złego nadeszła wiadomość o zwycięstwie Anglików, odniesionem koło Sardynii. Należało się zatem obawiać, że flota angielska może wrócić na morze Czarne i nie będzie mogła swobodnie przez nią przejść w drogę ku Bosforowi. Przez nastepne dni zaś pojawiły się przez Kozaków nadzieje prawdziwie wyniesienia, aby wysadzić swe wojska na okręty, gdy w tem, jednego dnia dowiedzieli się, że flota angielska w znacznej liczbie wpłynęły na wody morza Czarnego.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, był onegdaj wieczorem na obiedzie u hr. Stanisławowstwa Tarnowskich w Dzikowie. Wczoraj rano zwiedzał p. Namiestnik budujący się zakład anatomiczno-patologiczny dla Wydziału lekarskiego Jagiellońskiego Uniwersytetu, oraz pole doświadczalne dla studyum rolniczego. W południe był na śniadaniu u hr. St. Badenich z Branic. Dziś rano powrócił p. Namiestnik do Lwowa.

Sejm galicyjski zwołany będzie na dzień 19 grudnia rb.

Mianowania. Radzca policyi w Krakowie p. Józef Kaiser, mianowany został radzcą sądu krajow. w Wadowicach.

Ze sfer notaryalnych. P. Józef Grodyński, notaryusz w Milówce, przeniósł się do Niepołomic, gdzie 26 bm. rozpoczął urzędowanie.

Ślub. Wczoraj o godzinie 10 rano w kościele św. Anny we Lwowie odbył się ślub panny Wandy Kapiasównej z p Aloizym Hendrichem.

Ze stowarzyszeń. Polskie akademickie Stowarzyszenie „Ognisko“ w Wiedniu, komunikuje nam skład nowego wydziału: Prezes dr. Józef Skąpski, zastępcą prezesa Józef Owsiak słuchacz leśn., sekretarz Żegota Szczerbowski słuch. leśn., skarbnik Ludwik Bieniaszewski sł. med. Wydziałowi: Władysław Żółciński słuch. med., Jan Krudysz słuch kult. techn., Zygfryd Rasch słuch praw, Eugen Frenzl słuch med. Zastępcy wydziałowych: Gustaw Ludwikowski słuch. techn., Kazimierz Lipski słuch. medyc., Maurycy Postel słuch. leśn. Komisarze rewizyjni: Jan Żalplachta słuch. medyc., Zygfryd Trammer słuchacz praw i Ludomił Stabiszewski słuch. medyc.

Towarzystwo „Biblioteki słuchaczów prawa“ wydało sprawozdanie za czas od 6 listopada 1892 do 5 listopada 1893. Stan kasowy był niepomyślny głównie z tego powodu, iż doroczny bal prawników, który zawsze przynosił duże dochody, nie odbył się. Członków liczyło Towarzystwo 86. Dłużników zaś liczy 180.

Od członka Wydziału krajowego p. dra Damiana Sawczaka otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Na artykuł umieszczony w *Przeglądzie* z dnia wczorajszego Nr. 271, omawiający przezemnie wydany „Zbirnyk zakoniw administracyjnych“, jestem zniewolony bodaj w krótkości odpowiedzieć i spodziewam się, że Wielmożny Pan na zasadzie reguły *audiatur et altera pars* i w interesie prawdy i słuszności nie odmówi mi gościnności w łamach swego pisma.

Przedewszystkiem dziękuję Szanownemu autorowi rzeczonego artykułu, że zwrócił swoją uwagę na wydaną przezemnie książkę, dalej za to, że uznał jej pożyteczność dla gmin wiejskich w ruskiej części kraju, tembardziej, że, jak się wyraża, całość bardzo przejrzyście napisana, bo nawet mniej inteligentny łatwo się w niej zoryentować może, a w końcu za to, iż zgodnie z prawdą uznał właściwy cel tej książki, mianowicie, że ona ma pouczyć ruski lud, jak ma spełniać obowiązki obywatelskie i jak takowych bronić.

Ale z drugiej strony wyrządził mi Szanowny krytyk wielką krzywdę, imputując mi z powodu napisania tej książki nienawiść i niechęć do Polaków i szlachty polskiej, o czem mi się nie śniło.

Pierwszym dowodem na to — zdaniem krytyka — jest ta okoliczność, że objaśniając w tej książce ustawy o asekuracyi szkół i cerkwi, zachęcam Rady szkolne miejscowe i komitety cerkiewne w ruskich gminach, ażeby te budynki ubezpieczały w ruskiem Towarzystwie asekuracyjnem „Dniestr“, ażeby ruski pieniądz nie szedł do cudzej kieszeni.

Gdzież tu jest nienawiść do Polaków i szlachty polskiej, pytam się Szanownego krytyka? Czyż Polak piszący dla ludu polskiego o podobnej materyi nie zachęcałby tak samo ludu polskiego, ażeby swe budynki w swojem polskiem Towarzystwie ubezpieczał i żadnemu Rusinowi ani na myślby nie przyszło, ażeby w tem upatrywać nienawiść do Rusinów. Zresztą uroczyście zapewniam pana krytyka, że pod cudzą kieszenią nie rozumiałem i nie rozumiem Towarzystwa krakowskiego, ale raczej Towarzystwa pozakrajowe, których znaczna liczba w naszym kraju jeszcze operuje; *bo Towarzystwa krakowskiego jako krajowego, wedle mego sposobu myślenia, nie nazywam cudzem.*

Dalszym dowodem tej rzekomej mojej nienawiści do Polaków i szlachty polskiej ma być podług Szanownego krytyka to, że przy ustawach szkolnych ruskie miejscowe Rady szkolne pouczyłem, ażeby zgodnie z istniejącymi przepisami urzędowały po rusku.

Śmiem się tedy zapytać dalej Szanownego krytyka, czy mogłem z mego stanowiska dla ludu ruskiego inaczej napisać? Przez to jednak bynajmniej wedle mego silnego przekonania nie wystąpiłem przeciwko prawom i uprawnieniom Polaków.

Ja stoję bowiem za zupełnem równouprawnieniem obydwóch bratnich narodów i z tego stanowiska nie zejdą bo w tem upatruję sprawiedliwość i lepszą przyszłość tak Rusinów, jak i Polaków.

Inne okoliczności w tym artykule poruszone, jako mniej ważne, pomijam.

Stosunków bawarskich nie znam i dla tego o nich mówić nie mogę.

To tylko zauważę, że często w Sejmie naszym od bardzo poważnych posłów Polaków słyszałem, iż tacy Hurykowie i Potoczkowie daleko lepiej zastępują interesa włościańskie, jak właściciele większych posiadłości lub profesorowie albo urzędnicy, do których i ja się zaliczam i z którem to zdaniem w zupełności się zgadzam.

Co do rozdziału książki: „Jak postupaty pry wyborach“, któryto rozdział najwięcej Szanownego autora widocznie zirytował, zauważę, że jest to przedruk z ruskiej broszury: „O wyborach do Sajmu“, wydanej we Lwowie 1889 r., którą to ważną okoliczność Szanowny krytyk z umysłu pominął, chociaż to jest wydrukowane przy końcu rozdziału na stronie 372.

Ten ustęp w mej książce przedrukowałem dla tego, ażeby lud pouczyć o jego prawach obywatelskich, ażeby swych głosów nie sprzedawał za wódkę, kiełbasy, cygara i hyszki, z czego tylko żydzi korzystają, jak słusznie zauważył Szanowny krytyk, a co ja uważam za najgorsze złe, bo demoralizuje lud, ale przyczyną tej demoralizacyi nie są Rusini, tylko kto inny.

Z głębokim szacunkiem

Dr Damian Sawczak.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 30go bm. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je dr. Bronisł. Łoziński na temat: „Zbrodnie psychiczne“.

Z pogrzebu hr. Hartenau. Przy składaniu zwłok hr. Hartenau do mausoleum w Sofii, przemówił książę Ferdynand w te słowa: „Jako władzca Bułgaryi, jako naczelnik bułgarskiej armii i bułgarskiego narodu przyjmuję śmiertelne szczątki pierwszego księcia Bułgaryi i powierzam je tej ziemi, którą on tak walecznie ochraniał. Niechaj pozostawiony przez niego przykład poświęcenia i energii zostanie dla nas wszystkich świętym! W imieniu całego narodu bułgarskiego, w imieniu wszystkich serc, które biją dla bułgarskiej idei, ślubuję, że pamięć zmarłego będzie trwać wiecznie i wiecznie będzie czczona“.

Zamach na Caprivi'ego. Paczka, która przeznaczoną była dla Caprivi'ego i zawierała w sobie maszynę piekielną, miała napis: Monsieur, „Monsieur, Le General de Caprivi, grand chancelier d'Allemagne, Berlin“. Pismo francuskie wysłane równocześnie z przesyłką i objaśniające cel jej, brzmi: „Do jen. Caprivi, kanclerza państwa niemieckiego! Mam zaszczyt przesłać Panu, Szanowny Jenerale, próbkę nasienia rzodkiewki, zadziwiająco doskonałej jakości. Sieje się w miesiącu grudniu, a plony zbiera się w lutym. Gatunek ten nasienia nie psuje się na mrozie Przyjm jenerale wyrazy mego szczególnego poważania. Orlean, Rue Boutlony. L. 17. Dechanteau“

Burzliwą demonstracyę, wymierzoną przeciw dr. Schauncie, profesorowi ginekologi na uniwersytecie wiedeńskim, urządzili onegdaj jego uczniowie. Przyczyną jej miała być niezwykła surowość dr. Schauty, który przy egzaminach przeciętnie dwie trzecie zgłaszających się odpalał, oddawna więc wrzała pośród wiedeńskich studentów gorliwa agitacya przeciw niemu, a onegdaj, kiedy po dłuższej chorobie dr. Schauta miał na nowo rozpocząć wykłady, postanowiono przystąpić do demonstracyi. Sala wykładowa przy klinice ginekologicznej zapełniła się szczelnie, wtoczono na estradę łóżko z chorą kobietą, na której przedsięwziętą być miała operacya i... wszedł do sali zamiast dr. Schauty jego asystent dr. Herzfeld. Przez chwilę tłum studentów uczuł się jakby zbity z tropu, wnet jednak bez względu na obecność chorej, poczęto wznosić owacyjne okrzyki na cześć Herzfelda, przeplatane dla kontrastu wołaniem: „Pereat Schauta“. Herzfeld kilkakrotnie starał się zabrać głos i odwieść zebranych od demonstracyi, ale przerywały mu stukania, krzyki i wołania: „Pereat Schauta“. Po długim dopiero czasie uspokojono się i dr. Herzfeld rozpoczął wykład. Nie obeszło się i bez małego starcia na pięści! Wśród studentów znajdował się jakiś przeciwnik demonstracyi, który, kiedy się one rozpoczęły, nazwał ich sprawców „uliczuikami“. Tego studenta przerzucono przez baryerę, przedzielającą salę, a potem wśród gęstych poszturkiwań wyprowadzono za drzwi.

Euzapia Palladino, głośne medyum, przybyła już do Warszawy w towarzystwie Henryka Siemiradzkiego. Niebawem ma ona przy współudziale Ochorowicza stukać stołami i wywoływać duchy. Że Ochorowicz w to się bawi — nic dziwnego; oddał się hypnotyzmowi, spirytyzmowi, medyumizmowi i z tego żyje. Ale po co Siemiradzki tem się zajmuje? I co za sprzeczności: Fryne i spirytyzm!

Nowa kolej lokalna. Ministeryum handlu udzieliło Janowi bar. Konopce pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla budowy wąskotorowej lub normalnej kolei lokalnej z Tarnowa do Szczucina.

Pierwszy atleta polski, a nawet jeden z najpierwszych w świecie, dotąd niepokonany, Władysław Pytlasiński, przedstawił się wczoraj członkom „Sokoła“. Atleta, „Pytlasem“ krótko zwany, traktuje rzecz swą nader poważnie, a przytem skromnie, z elegancyą i kawalerskim wdziękiem. Jestto gimnastyk i siłacz pierwszej wody, udowodniły to zdumiewające ćwiczenia z ciężarami, a bardziej jeszcze zapasy gimnastyczne, których teoryę Pytlas posiadł w najwyższym stopniu i z fenomenalną zręcznością w praktyce przeprowadza. Członkowie „Sokoła“, wybuchający co chwila oklaskami, mieli wyborną dydaktyczną sposobność zaznajomienia się z zapasami klasycznymi, francuskimi i szwajcarskimi.

Jutro atleta nasz wystąpi w sali „Frohsinn“, a nie wątpimy, że sprzyjać mu będzie jeszcze większe zainteresowanie się publiczności, która dotąd nie miała sposobności widzenia tak znakomitego atlety. Występ jutrzejszy będzie prawdziwie sensacyjnym z powodu walki, jaką stoczy Pytlasiński z hamburskim atletą Niemanem.

Dom Matejki. Odezwa od Najprzewielebniejszego biskupa tarnowskiego celem zbierania składek na dom Matejki, pod dniem 16 listopada wystosowana, kilkoma słowy, niby proroczem widzeniem serce i duszę, myśli i zamiary Mistrza naszego Matejki tak żywo maluje, iżby go już z tego względu najwyżej ocenić i najserdeczniej umiłować wypadało. Jeżeli zaś jeszcze dalej spojrzymy na jego głęboką wiarę i chrześcijańską i najserdeczniejszą miłość bliźnich i ziemi ojczystej, to przypuścić musimy, iż tego Mistrza pod każdym względem nigdy odpowiednio do jego zasług uwielbić nie zdołamy.

Z tych tedy względów ogłosił też i podpisany w swojej parafii składki na zakupno wiekopomnej pamiątki ku czci Mistrza naszego, zwłaszcza i z tego powodu, że i tej parafii nadzwyczajne wyświadczył dobrodziejstwa, jak to zaraz zobaczymy.

Działo się to w roku 1888, kiedy wielki ołtarz w kościele Staro-Wiśnickim, który jest jednym z najstarszych w Polsce, począł się w prochu rozsypywać Co tu począć? Gdzie szukać rzeźbiarzy i malarzy? Żaby przecież tak starożytnej pamiątki nie sponiewierać, ale przynajmniej oddać w całości potomnym! Po dłuższym czasie wpadło mi na myśl, że znam Matejkę, który badając starożytności bywał i w naszym kościele, więc go spytam o poradzę, bo żeby sam miał malować, o tem mi się nie śniło.

Jadę więc do Krakowa i udaję się wprost do pracowni Matejki. On wysłuchawszy mej prośby wpatrzył się we mnie i zapytał: „Cóżbyście mi ofiarować za obraz takich rozmiarów?“ Ja powiadam: „Za sam ołtarz bez obrazu mamy dać 300 złr., więc za obraz nie moglibyśmy jak 100 do 150 złr. ofiarować“. Matejko się serdecznie roześmiał, a po dłuższym namyśle wyrzekł: „Wiesz co księże, wiem, że twoje gminy nie bardzo bogate, a tu innej nie ma rady. Otóż zrobimy obraz — ja dla siebie ani grosza nie żądam, ale dla mych pomocników musicie dać co najmniej 800 złr.“ Usłyszawszy te słowa, dreszcz mnie przeniknął, osłupiałem nie ze strachu ani zgrozy, ale z niewypowiedzianej uciechy, że Matejko chce dla naszej wioski wymalować obraz. Krzyknąłem tedy: „Damy, damy najchętniej“, chociaż nie wiedziałem skąd wezmę. Ucałowałem ręce Mistrza pomimo jego wzbraniania i wyprosiłem tylko wypłatę 800 złr. dla pomocników na cztery raty, na co chętnie przystał. I tak szczęśliwie sprawę ukończono dobrą radą i znakomitą zapomogą

Nie rozwodzę się dalej nad wykończeniem i ustawieniem obrazu, bo nam tu przedewszystkiem chodzi o to, aby wykazać, jak serdecznie kochał Matejko cały naród, jak hojnym i dobrotliwym był dla włościan, jak cały swój żywot poświęcał ukochanej Polsce, nie oglądając się ani na zyski, ani na honory, którymiby go obcy monarchowie, gdyby im chciał służyć, byli obsypali.

Na dom Matejki zebrano u nas: Gminy złr. ... żyły, bo tutaj nie ma majętniejszych obywateli ... 5 złr. 12 ct., proboszcz miejscowy 20 złr. Razem 25 złr. 12 ct Stary Wiśnicz 26 listopada 1893.

Ks. W. Wąsikiewicz.

Medal na cześć Ujejskiego i Nikorowicza. Koło artystyczno-literackie krakowskie, pragnąc nie spożyte zasługi Kornela Ujejskiego trwałą uczcić pamiątką, postanowiło wybić medal na cześć twórcy chorału i na cześć śp Józefa Nikorowicza, kompozytora muzyki do chorału „Z dymem pożarów“. Medal wybijany będzie w trzech gatunkach, a mianowicie z srebra, z bronzu i z bronzu złoconego. Projekt medalu i rysunek głów obu twórców chorału wykonał prezes Koła art. lit. p. Juliusz Kossak. Portrety wykonane są w ten sposób, że wizerunki głów zamieszczone są po jednej stronie medalu jeden na drugim, okolone napisem: „Kornel Ujejski — Józef Nikorowicz“. Po drugiej stronie medalu w okoleniu girlandy cierniowej z unoszącym się nad nią orłem polskim mieści się napis:

Z dymem pożarów
Z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie Panie bije
Ten głos.

* * *

Twórcom chorału
Koło art.-liter.
w Krakowie
1893.

Rady gminne w Starem mieście i Żurawicy zostały rozwiązane. Powodem jak zwykle nieporządki w administracyi.

---

15)

OZENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Dokończenie).

Biarritz 8 listopada.

Smutna to rzecz uganiać się ciągle za zdrowiem, nie mogąc go doścignąć.

Jest tutaj klasztor pokutnic. Niektóre kazały sobie zbudować obok głównego gmachu szałasy drewniane na nieurodzajnym stepie i mieszkają tam w maleńkich celkach. Chodzą w sukniach z białej wełny, z kapturem pod którym niepodobna poznać ani jednego rysu ich twarzy. Nie mówią nigdy. Serce moje zabiło, jak młotem, na myśl, że Lavinia mogła była się tu ukryć, że stanę może kiedy przed nią, nie domyślając się nawet.

Kto wie, czy nie zrobiła umyślnie tak, żebym w jej śmierć uwierzył i czy nie pokutuje tutaj, jak duch, który wyrwał się z tamtego świata? I ja stanę przed nią; ja, również biedny pokutnik, który zburzył własne życie i życie powierzonej sobie istoty. Nic nie rozłączyłoby nas wówczas, nic, oprócz tej cienkiej materyi, powstrzymującej spojrzenie...

Zmuszony byłem oddalić się szybko, doznawszy zawrotu głowy. Jeżeli moje pożycie z Norą stanie się niemożliwem do zniesienia, a nie będę miał jeszcze prawa do samobójstwa, zostanę trapistą. Jakie szalone myśli powstają w chorym mózgu! Moja bohaterka Lavinia nie zawahałaby się ani chwili przed samobójstwem raczej, niż jak tchórz, uciekać tu od życia. Ona, ta dusza artystyczna, pogrzebana w tej piaszczystej pustyni, w tej ciszy i bezczynności... nigdy!

Radzą mi, żebym zimę zawsze spędzał na Południu. Bóg wie, jaką chorobą jestem dotknięty! Nie pytam.

Sorrento 4 lutego.

Chciałem koniecznie przyjechać tutaj. Nora zgodziła się natychmiast. Ale widzę, żem przecenił własne siły. Dawne rozdrażnienie powraca. Moja żona, zawsze rozumna, proponuje Algeryę i powrót przez Hiszpanię. Utrzymuje, że zniosę doskonale trudy tej podróży. Herman będzie nam towarzyszył.

Paryż 24 czerwca.

Algierya i Hiszpania już daleko za nami. Lepiej mi jest w bliskości tego drogiego grobu. Powróciliśmy do dawnego życia, ale spostrzegam, że siły moje słabną. Doznaję stąd błogiego niemal uczucia, to niby wielki spokój po wielkiem zmęczeniu: biedny ptak-tułacz ze skrzydłami złamanemi, któremu dają miękkie gniazdo, na pociechę w smutku.

Kochany Herman obecnością swoją zamienił w prawdziwą przyjemność tę podróż, która mogła była stać się męką.

Jest wielkim wielbicielem inteligencyi mojej żony i przysłuchiwałem się w milczeniu ich ożywionym rozmowom.

Ileż razy wyrzucał mi przesadzony mój smutek z powodu, że nie mam dzieci: taka niepospolita żona, to skarb prawdziwy; po co pragnął czegoś więcej? Pozwalałem mu mówić i uśmiechałem się, jak podróżnik, który sam wdziera się na lodowiec, a któremu ktoś z dołu krzyczy, jaką drogą ma iść. Z początku Nora bała się widocznie, żebym mu się nie zwierzał; nie zostawiała nas nigdy samych. Ale niebawem uspokoiła się, chociaż nie zamieniliśmy ani słowa w tej kwestyi. Nie mówimy sobie nigdy nic poufnego, nic takiego, czegoby nie można powtórzyć w salonie.

Podróż nasza tedy była bardzo przyjemna. Herman spoglądał na mnie niekiedy z niepokojem, sądząc, że jestem zazdrosny, ale i on uspokoił się niebawem i odzyskał zwykłą wesołość i pogodę usposobienia. Ktokolwiekby nas spotkał, byłby przekonany, że jesteśmy bardzo szczęśliwi, gdyby nie moje nędzne zdrowie, które muszę wlec ze sobą i które doprowadza mnie do stanu jakiegoś cienia, jakiegoś rycerza „smutnego oblicza“.

Haxtroden 24 lipca.

Szaleństwa mego brata zmusiły mnie do powrotu na czas pewien, żeby tu zrobić porządek. Matka przeraziła się na mój widok, robiła Norze gwałtowne wyrzuty, że dopuściła do tego, bym doszedł do podobnego stanu.

— Plecy zgarbione! Włosy siwe! A te wielkie oczy, te skronie zapadłe! A ten chód! Gdzież się podział twój elastyczny chód? Wleczesz się, jak kaleka.

Słyszałem jak mówiła bratu:

— Gdyby bodaj się nie uśmiechał! Nie mogę znieść tego uśmiechu z tem rozpaczliwem spojrzeniem! Wydaje się jeszcze przez to chudszym. To okropne! Czyż mam pozwolić umrzeć memu biednemu dziecku? Czyż nie ma ani doktorów ani lekarstw, by mu zdrowie przywrócić?

Biedna matka! Nie wiedziałem, że jestem taki zmieniony, byłbym jej oszczędził zmartwienia, spowodowanego moim widokiem.

27 lipca.

Jakież cudowne noce spędzam w mojej ukochanej pracowni! Grywam godzinami przy otwartem oknie, przez które wpada wonne powietrze. Postawiłem na fortepianie portret Lavinii i fotografię, którą jej wielbiciele kazali z niej zdjąć po śmierci. Ta fotografia przypomina mi ją taką, jaką ją widywałem często w Sorrento, gdym nocami czuwał nad nią, nasłuchując jej oddechu tak słabego, żem się ciągle obawiał, by nie ustał: „Byłeś, jak święty, Jannino!“ Rozpacz, trwoga ogarnia mnie na nowo i rzucam się na ziemię, trzymając oburącz głowę, by nie pękła. Bylebym tylko nie zwarjował! Byłby to ostatni stopień nędzy! Wola powinna przecież wystarczyć do zachowania zdrowia umysłu. Noc nie może zapanować we mnie, chyba, że to będzie śmierć.

Haxtroden 6 sierpnia.

Musimy spędzić jeszcze kilka uciążliwych dni tutaj, a potem rozpoczniemy na nowo nasze tułacze życie. Pomimo nieuniknionych przykrości, jakie mnie tu spotykają, doznaję uczucia wypoczynku, miło mi być pod własnym dachem. Park i las są wspaniałe, i za najlżejszym powiewem wiatru szemrzą, jak za czasów mojej burzliwej młodości, kiedy stuletnie drzewa uspakajały mnie słodkiemi melodyami, powtarzając mi, że jestem geniuszem, że dopnę wszystkiego, bylebym tylko chciał. Wszystko wydawało mi się łatwem. Nie pojmowałem, jak można wymówić wyraz: niepodobieństwo; on nie istniał dla mnie. Tak, zaranie było piękne, statek miał wesoło rozpięte żagle. Ale burza okazała się silniejszą odemnie, wyrzuciła mnie na brzeg i zostałem w porcie, jak szczątek niepotrzebny, który wzbudza litość. Świat zapomniał prawie, że zapowiadałem wielkiego artystę.

Za trzy dni wyjadę stąd i nie wrócę żywy. Stare drzewa szemrać będą nad moją trumną. Gdybyż to już liście tej jesieni miały mój grób zasłać! Ale tak nie będzie. Matka czyni Norze życie nieznośnem. To z jej winy muszę opuścić kraj na zawsze. Nie mogę zaproponować Norze, żeby została. Nie skarży się ani jednem słowem, ale widzę, że już nie może wytrzymać. Nie będzie cierpiała przezemnie, choćby przez godzinę; nauczę się od niej pogody; to łatwiej przychodzi, niżby kto myślał; trzeba się tylko przyzwyczaić. Wyjeżdżam z tem mocnem postanowieniem i nic ani nikt nie zdoła teraz zachwiać moją wolą.

Brat zrobił mi dzisiaj melodramatyczną scenę z powodu, że rozciągnięto nad nim kuratelę. Brała mnie ochota do śmiechu, takie mi się to wydało zabawne. Zalał mnie potokiem gwałtownych deklamacyi, których słuchałem obojętnie, jak się słucha płynącej wody, pomimo hałasu, jaki sprawia. Rysowałem przez ten czas wychudłego clown'a, dającego drobną jałmużnę tancerce na linie, jeszcze chudszej od niego: on był w dziurawych trykotach, ona w trzewikach przydeptanych na pięcie, w spódnicy podartej na strzępy.

— Skończyłeś? — rzekłem nareszcie tonem takim spokojnym, że Edward spojrzał na mnie osłupiały. — Byłbyś sobie mógł oszczędzić tyle trudu. To rzecz nieodwołalna, i rozczuliłbyś łatwiej skałę niż mnie.

— Ale Janku, jakżeś ty się zmienił!

— Przekonałem się, żem był zbyt cierpliwy.

Edward opuścił mnie wzburzony.

Dzieci jego przewracają zamek do góry nogami, a każdy im schlebia, jak gdyby były przyszłymi jego panami.

— Trzeba przyznać, Noro — mówiła dzisiaj wieczorem moja bratowa — że dobrze wytresowałaś męża. Mój wpływ na Edwarda codziennie się zmniejsza; Janek, jak się zdaje, żyje tylko tobą. Nie wyobrażałam sobie, żeby cię do tego stopnia kochał. Ale jesteście najdziwaczniejszą parą na świecie. On zaleca się do ciebie jak kochanek, a ty żyjesz jak królowa. Jakimże tajemniczym sposobem doszłaś do tego?

— Studyowałam mego męża i nie zajmowałam się nigdy niczem innem, tylko nim i jego szczęściem.

— Czyż trzeba na to studyów?

— Tak mi się zdaje. Nic na tym świecie nie przychodzi bez trudu.

Zachowują się wobec nas nieśmiało, jak

Niemczyzna w Białej kwitnie w najlepsze nawet między Polakami. Jako dowód komunikują nam odpis relacyi woźnego magistratu bialskiego Józefa Długiego w języku niemieckim pisanej, w której woźny ten donosi, że p. Franciszek Strzygowski (Polak, przynajmniej z nazwiska) odmawia przyjęcia orzeczenia Wydziału powiatowego dlatego, że pismo to jest po polsku stylizowane, a p. Strzygowski chce je mieć po niemiecku, bo po polsku nie rozumie, a rekurs, na który decyzyę otrzymał, był pisany po niemiecku.

No, i jakże mogą jeszcze Niemcy bialscy narzekać na ucisk i nietolerancyę ze strony Polaków, skoro nawet taki p. Strzygowski, który jest ich posłem na Sejm krajowy i podobno nawet nosi herb polski, powiada, że nie umie po polsku.

Organiści lwowskich kościołów parafialnych proszą P. T. parafian, aby przyjmowali „Kolędę" czyli opłatki od osób, mających upoważnienie ze strony odnośnej parafii, podpisane przez ks. proboszcza i zaopatrzone pieczęcią parafialną.

Odmowa sankcyi. Uchwalony na posiedzeniu Sejmu z 5 kwietnia 1892 projekt ustawy o utworzeniu z osady Golce, powstałej z rozparcelowanego obszaru dworskiego, nowej gminy administracyjnej pod nazwą „Mejdan" w powiecie niskim nie uzyskał sankcyi. Powodem odmowy jest ta okoliczność, iż ta nowa gmina nie stanowiłaby jednej terytoryalnie nierozdzielonej całości, gdyż w jej obręb wchodzą także grunta do innej gminy należące.

Miłe stosunki. *Diło* do osi: W Łużanach istnieje dwuklasowa szkoła ludowa, w której udziela nauki nauczyciel kierujący Rusin i jedna nauczycielka młodsza Polka. Dnia 23 b. m. prawosławny pop łużański Dan, Rumun, wszedł podczas nauki szkolnej do klasy nauczycielki i tak począł się zachowywać, że nauczycielka była zmuszoną wyjść z klasy. Poszła więc ze skargą do starszego nauczyciela, Orzy, który ją napowrót wprowadził do klasy. Tam zastali jeszcze ks. Dana. Powstała między nim a nauczycielem kłótnia, podczas której rozwścieczony Rumun rzucił się na nauczycielkę, powalił ją na ziemię i począł bić. Nauczyciel z nauczycielką pojechali natychmiast ze skargą na popa do Kocmania, stamtąd do Czerniowiec. Dnia 25 bm. wyjechała z Kocmania do Łużan komisya, aby przeprowadzić w tej sprawie śledztwo.

Dosadnią ilustracyą stosunków panujących na Bukowinie jest również drugi fakt, o którym donoszą *Bukowinaer Nachrichten*. Oto przed kilku dniami odbyło się w Czerniowcach posiedzenie bukowińskiego Wydziału krajowego. Przybyli na nie wszyscy członkowie z wyjątkiem p. Tymińskiego, starszego komisarza skarbowego. Nieobecność swą usprawiedliwił listem, w którym doniósł, iż szef jego radzca skarbowy dr. Herzog zakazał mu brać udział w posiedzeniach Wydziału. Zachodzi teraz pytanie co ze sprawą tą uczyni bukowiński Wydział krajowy. Dodać tu należy, iż przed wyborami do sejmu Rumuni bukowińscy weszli w układy z Polakami i przyrzekli im jedno miejsce w bukowińskim Wydziale krajowym. Po wyborach atoli przyrzeczenia swego nie dotrzymali i zamiast Polaka-Ormianina wybrali p. Tymińskiego, który właśnie podczas wyborów przerzucił się do obozu moskalofilskiego. Przed wyborami należał p. Tymiński do stronnictwa Rusinów narodowców.

Złote wesele obchodzić będą jutro 30 b. m. rodzice pani ministrowej Madeyskiej, państwo Ferdynandowie Kozubowscy w swoim domu na Woli Justowskiej, w kółku ściśle rodzinnem. Pan minister oświaty zjedzie z Wiednia na tę uroczystość, z którą połączonym będzie tego samego dnia chrzest prawnuka jubilatów, nowo narodzonego syna państwa Ksawerych Mikuckich.

Manifestacya niemiecka w Białej. Burmistrzowi m. Biały Rosnerowi, przeciw któremu Wydział krajowy wytoczył śledztwo dyscyplinarne z powodu nieporządków, które on toleruje w zarządzie gminy, urządzili Niemcy bialscy w zeszły piątek wieczorem korowód z pochodniami jako uznanie jego działalności dla miasta. Manifestacya ta, stojąca w rażącej sprzeczności z tem co o gospodarce Rosnera wypowiedział Wydział krajowy, zdradza zarówno brak taktu jak zuchwałą niesubordynacyę niemieckich kolonistów w Białej.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 26 b. m. Straszny wypadek zdarzył się w naszej okolicy — oto Hipolit Gozdawa Reklewski właściciel Czarnego Potoka, wysiadając przed gankiem u siebie, wypadł z bryczki tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu. Był to żołnierz z roku 1848, z szeregów Dębińskiego na Węgrzech, mąż wielkiej prawości, zacny sąsiad, prawdziwy ojciec włościan, to też dalecy i bliscy, pospieszyli, by oddać ostatnią przysługę obywatelowi-żołnierzowi.

Dzisiejszy odczyt ks. Dutkiewicza w sali Kasyna „Z podróży do Rzymu", zgromadził liczną doborową publiczność, a przeważnie płeć piękną. Ksiądz prelegent w prześwietnym wykładzie dał nam obraz Rzymu, tak z czasów pogańskich, jak i chrześcijańskich, opisał historyczne zabytki, a także i kolebkę naszej wiary, katakumby. Publiczność wysłuchała tego, niezwykłego tak co do formy, jak i co do treści odczytu z wielkiem zajęciem, wyrażając swoją wdzięczność szanownemu prelegentowi grzmiącemi oklaskami.

Na zakończenie jako osobliwość donoszę wam, że w zeszłym tygodniu ukończono już łukowy most żelazny pod zamkiem na Dunajcu. Jest on 285 metrów długi, drugi w Galicyi po owym w Niżniowie (na Dniestrze 400 metr.) a stanął kosztem zwyż 300,000 złr. Robotami kierował nasz rodak, sybirak, inżynier Machniewicz.

Spór o Morskie Oko, jak donosi *Pester Lloyd*, zajmował znów przed kilku dniami węgierską kuryę królewską. W lutym rb. kurya węgierska zawiesiła postępowanie merytoryczne w tej sprawie, a to na skutek rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych, uznającego owo terytoryum za sporne i windykowane przez Galicyę, względnie przez rząd austryacki. Obecnie jednak kurya węgierska ponownie zatwierdziła uchwalę niższych instancyi, w myśl której one, jako sądy węgierskie, uznają się za kompetentne do rozstrzygnięcia procesu, a to ze względu na ponowne orzeczenie ministra spraw wewnętrznych z lutego rb., które terytoryum będące przedmiotem procesu uważa za należące „de facto" do Węgier i przeto za podlegające władzom węgierskim.

Orzeczenie to nie sprawia nam żadnej niespodzianki, gdyż od dawna wiedzieliśmy, że Węgrzy wszystko poruszą i wszelkich użyją kroków, żeby sporne terytoryum przywłaszczyć sobie. Z naszej strony jednak będzie również rozwiniętą energiczna działalność w obronie naszych praw i jesteśmy pewni, że JEksc. p. minister Jaworski, który jako prezes Koła polskiego tak gorąco zajmował się sprawą Morskiego Oka, wszelkich dołoży starań, aby nam wymierzono sprawiedliwość i żeby chciwi Węgrzy nie zabrali nam pięknej ozdoby Tatr.

Francusko-rosyjska małpa. „Małpy sojuszu po zniżonej cenie! Tylko pięć sous zamiast ośmiu za francusko-rosyjską małpę!" tak wykrzykują przekupnie po paryskich bulwarach. Cóż ma oznaczać ta „francusko-rosyjska małpa?" Jestto koncept, na który tylko Francuzi zdobyć się mogli, usymbolizowanie sojuszu dwóch państw w postaci... małpy zwanej w Paryżu *singne aliance* albo *ouistiti franco-russe*. Przez cały czas uroczystości rosyjskich na eleganckich cylindrach, na czapkach robotniczych, na lśniących kapeluszach pań, wszędzie widziało się ową małpę. Jestto potworek zrobiony z drutu i różnobarwnej wełny. Z jednej pary niebieskich nóg tylnych wyrastają dwa korpusy, z których jeden jest czerwono-biało-niebieski, drugi ma barwy rosyjskie, jest więc czarno-biało-żółty. Francuska część małpy trzyma w pazurkach prawej ręki sztandar rosyjski, a rosyjska w lewej ręce sztandar francuski. Dziś jak wszystkie ozdoby, medale, odznaki, które uroczystościom rosyjskim nadawały cechę wielkiego kotylionu, sprzedawane są za bezcen. Caracta n. p. ściskającego rękę carowi dostać można za jednego sou, z aluminium zrobiony jest nieco droższy. Dziś wszechwładna moda strąciła z kapeluszy nawet *ouistiti franco-russe*, a przekupnie wykrzykują ochrypłymi głosami: „Francusko-rosyjskie małpy po zniżonej cenie!"

Zmarli. Wiktor Morawski, wł. dóbr umarł w Brzączowicach koło Myślenic — Jacek Malkiewicz żołnierz polski z roku 1831 i podoficer gwardyi Koszuta z roku 1848, umarł w Krakowie, w 79 roku życia. — Ks. Franciszek Kurzyniec, proboszcz obrz. łac. umarł w Wieprzu, dyecezyi krakowskiej. — Jan Wolfart, emerytowany poborca podatkowy, umarł w Kołomyi. — Wojciech Karniewski, właśc. dóbr, dzielny żołnierz z powstania listopadowego, więzień za należenie do tajnego ruchu narodowego w Galicyi około roku 1846, umarł w Potoku koło Łopatyna. — Alojzy Nedwed, długoletni leśniczy w dobrach hr. Karola Lanckorońskiego, umarł w Haliku, w 64 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano, w poł. + 3° R. Bar. 765. Spada. Słota.

Ofiara. Na kościół Najśw. Maryi Panny w Kochawinie otrzymaliśmy 1 złr. od p. Bilińskiej z Jaktorowa.

Między przyjaciółkami.

— Płaczesz ciągle i płaczesz. Od dnia zgonu twego męża toniesz w łzach. To źle, moja droga, trzeba więcej panować nad sobą.

— Ja też staram się, ale znasz przecie moje nerwy: byle *drobnostka*, a strumienie łez płyną z mych oczu.

Myśli.

Dla panny na wydaniu człowiek żonaty jest losem na loteryę.. po ciągnieniu.

Chcesz poznać dobrze jądro, orzech przegryź, przez skorupę nie ujrzysz. *S. Petrycy.*

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, pierwszy w obecnym sezonie, odbył się w niedzielę 26 bm. w sali Towarzystwa. Z wielkiem zadowoleniem powitaliśmy znacznie wzmocniony tak liczebnie jak i głosowo chór męski, która to okoliczność dozwoliła mu wystąpić w jednym numerze samoistnie. R. Schwalba „Pieśń pogrzebową Gotów" odśpiewał on, okazując doskonały kierunek artystyczny, z zapałem niekłamanym, jaki ta piękna, choć nieco zawiła kompozycya w nim wzniecila.

Pieśń ta nosi na sobie, obok wielu zalet, które posiada także cechy nowoczesnego stylu niemieckiego, owej polifonii, która tak genialna u Bacha, ojca muzyki narodowej, zeszła stopniowo na usługi szczytnych jeszcze intencyi Wagnera, obecnie zaś przez Brucha a nawet i Brahmsa poczyna wybujać i otwierać podwoje na oścież przesadnemu czasami samorządowi głosów, graniczącemu z nieładem. Wina to niestety ducha czasu, nieznoszącego tak tu jak i gdzieindziej gruntowności i odbiegającego od pierwotnych ideałów.

Obawialiśmy się czy liczne instrumenta dęte, których kompozytor użył do akompaniowania, nie pokryją głosów chóru. Tymczasem staranne zaśpiewanie jakoteż liczba śpiewaków, wreszcie moderowanie się orkiestry, która, mimo że złożona z różnych sił, nadspodziewanie grała poprawnie i, o ile to możliwe przy instrumentach dętych blaszanych, czysto — sprawiły, że stosunek dwu mas współdziałających utrzymany został w równowadze.

Toż samo można powiedzieć o dwu chórach mięszanych, które w Chopina-Noskowskiego Preludjach jednem współbrzmieniem dotrzymały miejsca orkiestrze wielkiej. Dwie kompozycye te bardzo efektownie napisane przyznały śpiewakom (zwłaszcza druga), tylko rolę akompaniującą. Rola ta, jak z jednej strony niewdzięczna dla chóru, tak z drugiej ujmująca wraz z orkiestrą kompozycyi Chopina wiele charakteru, lekkości, powiewności, idealnego zabarwienia. Przeróbka jest ciężka i materyalna, przeładowana mnóstwem szczegółów, które wprawdzie są piękne, lecz naturalnie ani duchem ani formą nie dostrajają się do Chopina, nie mają nic zgoła z nim pokrewnego.

O znaczeniu symfonii Fr. Schuberta zamieścił *Przegląd* poprzednio wzmiankę, wspominał również o moim koncercie symfonicznym, nie pozostaje zatem jak tylko nadmienić, że wykonanie obu tych kompozycyi tak dzięki energicznej a skutecznej pracy dyrektora, p. R. Schwarza jak wybornemu współudziałowi p. K. Stohla, utalentowanego pianisty i pracy orkiestry, sumienną kierowanej ręką, było bardzo dobre.

P. K. Stohl zbierał zasłużone liczne oklaski, na jakie sobie grą swoją i pracą około wykonania swojskiej kompozycyi zupełnie zasłużył. Ogólne uznanie, jakiem go słuchacze darzyli, zachęci go do dalszej pracy. Talent jego niepośledni zapewnia mu piękną przyszłość. *M. Sołtys.*

Głosy publiczności.

Kaplica Karpińskiego. Dalsze ofiary na kościółek w Hołoskowie na cześć Fr. Karpińskiego:

Pozostało dnia 22 października rb. 1534 zł. 6 ct. i 3 rubla. Złożyli: gospodarze z Hołoskowa zł. 17; Franciszek Kusz, Łopatyński z Piotrowa, magistrat miasta Złoczowa, Konstanty Ładomirski i Kajetan Kluczyński po 10; gospodarze z Głębokiej ad Hołosków 15; Wincenty Krainski, Alfred Stecki, Amozyna Szumlańska, ks. Puczeczinski po 1; Roman Ujejski 2; Tekla Passakas, Barbara Kuncowa i ze składek w Bednarówce po 5; z wymiany trzech rubli 3.60; z zebranych przez ks. proboszcza Jastrzębskiego 94, magistrat Krakowa i Wydział powiatowy stanisławowski po 25. Razem 1784.66.

Czeremchów 25 listopada. *Ks. Paweł Jastrzębski*
Franciszek Piechowski, em. rotm., skarbnik.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. od 14 marca do 1 sierpnia:

W. A. z Kołomyi na dok. bud. kościoła 5, Natalia Herbstowa z Pomorzan o spełnienie życzeń 1 i na mszę św., Marya Szymańska z Radymna na budowę kościoła Najśw. Panny 3 i na mszę św., P. B. z Jeziernej z prośbą do N. P. o ratunek w nieszczęściu 1, M. ze Stryja o spełnienie życzeń 2, Wanda Suska ze Lwowa prosząc Matkę cudowną o uzdrowienie męża i opiekę nad rodziną 1, S. Tworkowska z Kowenic jako ofiarę dziękczynną za wysłuchaną prośbę 3 i na mszę św., N. z intencyą uproszenia N. P. zdrowia dla [illegible] 3, S. B. K. ze Lwowa z gorącą prośbą do M. N. o zdanie egzaminu i zdecydowanie się 2 i na mszę św., W. Seredyński z Rzeszowa na budowę świątyni 1, M. R. z Kąkolnik na uproszenie zdrowia dla córeczki 10, Franciszka Komarnicka ze Lwowa prosząc cudowną Matkę o wysłuchanie gorącej prośby 1, A. D. P. z Buska z prośbą o zdrowie ukochanej osoby i uchronienie od kalectwa 2 i na mszę św., Róża Terlecka z Turki prosząc N. P. o zdrowie męża 1, Marya Linhardt ze Lwowa wotum srebrny medalion o zdrowie dzieci i wnuków i na mszę św., W. Tokarska z Mszańca z prośbą do M. B. o błogosł. w rozpoczętym interesie 3, M. Kalicka z Buczacza ofiara do N. P. za zbawienie duszy Piotra 1, ks. Basarabowicz z Sidorowa dziękując M. B. za wysłuchanie prośby 2, Bronisław Jan... ze Lwowa z prośbą do M. B., by dopomogła szczęśliwie złożyć egzamin 1 i na mszę św., C. z Chodaczkowa „O Matko pociesz" 2, Zwolski 5, Stan. Przybylski z Rudy dziękując M. B. za pomoc i błog. 2, Leonia Grabowska z Wygody z pokorną prośbą do M. N. o zdrowie, cierpliwość i pokonanie przeciwności 2 i na mszę św., Bober z Kołomyi o zdrowie 1. Jan Dworzak z Tomaszowic „Pod Twoją obronę" 7.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada.

(*Z*). Likwidacya miesięczna zupełnie już ukończona na naszym targu. Tak wcześnie dawno już giełda nie załatwiła się z nią. — Spekulanci nasi mają teraz swobodne ręce i z całym zapałem zaczynają operować w kierunku zwyżkowym. A okoliczności zewnętrzne wybornie sprzyjają temu prądowi. Targ berliński był bowiem dziś bardzo dobrze dysponowany już to skutkiem wyjątkowo dobrego bilansu państwowego banku, już też skutkiem wiadomości, że firma Bleichrödera w spółce z londyńską firmą Gibbs and Sons zawarła z rządem meksykańskim układ o nową pożyczkę w kwocie $2\frac{1}{2}$ milionów funtów szterlingów.

Arbitraż na naszym targu po raz pierwszy od bardzo dawna wystąpił dziś w roli kupca i skupywał bardzo znaczne partye kredytów i innych walorów. Napłynęło skutkiem tego dużo złota, a kurs jego znów znacznie się obniżył. Paryska giełda, pomimo przesilenia gabinetowego, była dziś także bardzo dobrze usposobioną. Zwyżki dzisiejsze w niektórych walorach, zwłaszcza przemysłowych, były bardzo znaczne, n. p. akcye fabryki cementu (Perlmoos) podniosły się o 7 zł., zwyżka walorów bankowych wynosi od $1-2\frac{1}{2}$ zł., renty wspólne podniosły się od 10—15 zł., węgierska korona zaś o 35 ct. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 342·—, węgierskie 419·25, Anglobanki 154·—, Uniony 255·—, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 251·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 261·25 Elbethale 239·—, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·20, austryacka złota 117·70. 4% austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·94, 20-frankówka 9·95—, marki 12·27, ruble $1·31\frac{1}{4}$

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3938 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 193 sztuk opasowych i 47 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 156 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 125 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 66·00 zł., węgierskie 55—67·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 68·00 zł., krowy 22—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26 do 80·50 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 listopada. (pryw.) Obiega pogłoska, że rząd, skoro wniesie w izbie projekt reformy wyborczej, przedłoży go sejmom do zaopiniowania, zanim rozpoczną się w pełnej izbie obrady nad nim.

Wiedeń 29 listopada. Koło polskie przyjęło sprawozdanie p. Popowskiego i Chrzanowskiego o noweli powiększającej kadry obrony krajowej i uchwaliło głosować w Izbie za tą nowelą. W toku dyskusyi wyrazili pp. Henzel i ks. Kopyciński ubolewanie swe nad tem, iż podobne sprawy tak późno bywają przekładane Kołu, bo jakkolwiek Koło polskie zawsze głosować będzie za powiększeniem siły zbrojnej monarchii, to jednak gdyby przedkładano mu podobne sprawozdanie wcześniej, możnaby przeprowadzić niejedną zmianę korzystną dla kraju.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej zainterpelowali pp. Baernreither i Menger referenta budżetu ministerstwa sprawiedliwości dra Piętaka, kiedy przedłoży referat o przedłożeniu rządowem posuwającem część sędziów powiatowych do VII klasy rangi. Dr. Piętak odpowiedział, że sprawozdanie to przedłoży komisyi już za kilka dni tak, że Izba będzie mogła je załatwić jeszcze przed Bożem Narodzeniem.

Sekretarzem swym wybrała komisya na wczorajszem posiedzeniu p. Romańczuka.

Wiedeń 29 listopada. W Radzie państwa toczyła się wczoraj jeneralna debata nad nowelą o powiększeniu kadrów obrony krajowej. Przewodniczył wicepr.: p. D. Abrahamowicz.

Antysemita S c h l e s i n g e r oświadczył, że ponieważ nie ma zaufania do nowego rządu, przeto nie może mu także przyznawać żadnych ofiar, a przedłożenie obecne o obronie krajowej, wymaga właśnie ofiar od ludności.

P. K r o n a w e t t e r dowodził, że powszechna służba wojskowa jest niesprawiedliwością dopóty, dopóki nie zostanie zaprowadzone powszechne bezpośrednie prawo głosowania. W dalszym toku swej mowy oświadczył się p. Kronawetter przeciw zapowiedzianej przez rząd reformie wyborczej i przeciw rozszerzaniu systemu kuryalnego. W końcu wniósł mówca kilka rezolucyi, między innemi rezolucyę, domagającą się przyznania prawa wyborczego każdemu obywatelowi państwa, który spełnia obowiązek służby wojskowej, tudzież zniesienia dzisiejszej procedury karnej w sądach wojskowych.

Na tem przerwano obrady i wniesiono cały szereg interpelacyi.

P. Pernerstorfer naglił komisyę dla stanu wyjątkowego w Pradze, aby jak najrychlej przedłożyła swe sprawozdanie. Przewodniczący tej komisyi dr. Kathrein wyraził nadzieję, że komisya jeszcze w tym tygodniu ukończy swe prace.

Następne posiedzenie izby odbędzie się jutro.

Rzym 29 listopada. Zanardelli podjął się misyi utworzenia nowego gabinetu.

Flensburg 29 listopada (miasto portowe w Szlezwiku). Większa część grobli w tutejszym porcie, tudzież ulicy nadbrzeżnej, zapadła się w morze. Szkody niepodobna nawet na razie obliczyć.

Londyn 29 listopada. W izbie niższej oświadczył Gladstone, że rząd nie ma żadnej wiadomości o tem, aby z którejkolwiek strony czyniono starania o nabycie dla Rosyi jakiegoś portu nad morzem Śródziemnem i nie wierzy w to, aby podobne rokowania były w toku. Dalej oświadczył Gladstone, że rząd angielski jest tego zdania, iż wykluczenie okrętów wojennych od przejazdu przez Bosfor odnosi się w równej mierze do wszystkich narodów, a gdyby któremu narodowi miał być przyznany jaki przywilej, to oczywiście i Anglia zażądałaby dla siebie takiego samego przywileju.

Paryż 29 listopada. Raynal nie przyjął misyi utworzenia nowego gabinetu i oświadczył Carnotowi, że tylko jeden Kazimierz Perier cieszy się taką powagą, iż mógłby złożyć trwały gabinet. Carnot powołał do siebie jeszcze raz Kazimierza Perier'a, a potem Develle'a.

Sofia 29 listopada. Obaj bracia hr. Hartenau'a i inni goście żałobni odjechali już stąd. Książę Ferdynand zamianował jednego z braci hr. Hartenau'a, ks. Henryka Battenberga jenerałem a la suite w pułku im. Aleksandra, a drugiemu, ks. Franciszkowi Józefowi Battenbergowi, nadał krzyż oficerski za dziesięcioletnią służbę w wojsku bułgarskiem. (Książę ten odbył razem z hr. Hartenau'em bitwę pod Sliwnicą. Przyp. Red.)

Rzym 29 listopada. Zanardelli oprócz prezydyum gabinetu ma objąć także tekę spraw wewnętrznych. Między kandydatami na ministra spraw zagranicznych wymieniają ambasadora włoskiego w Wiedniu Nigrę. Prezesem izby ma zostać Crispi.

Paryż 29 listopada. „Ajencya Havasa" donosi, że na ulicach Orleanu rozlepiono niedawno anarchistyczne plakaty i uwięziono ludzi, którzy je rozlepiali. W liczbie ich znajdowali się także Niemcy. „Ajencya Havasa" dodaje, że nie jest wykluczoną możliwość, iż z tej grupy anarchistów wyszły owe maszyny piekielne, przesłane cesarzowi niemieckiemu i Caprivie mu.

Wenecya 29 listopada. Hr. Kalnoky odjechał do Wiednia.

Peszt 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przedłożył rząd projekt ustawy o sądach administracyjnych. Przedłożenie to jest początkiem wielkiej reformy administracyi komitatów węgierskich. Posłowie przyjęli wniesienie tego przedłożenia burzliwymi okrzykami „Eljen".

Berlin 29 listopada. O zamachu na kanclerza Capriviego donoszą dodatkowo, że gdy adjutant kanclerza major Ebmayer nabrał pewności, że pakiet ów zawiera materye wybuchowe, oddał go straży policyjnej, która bardzo ostrożnie go otworzyła i znalazła w nim taką samą maszynę piekielną, jak owa, która w lecie eksplodowała na strażnicy w Szpandawie.

Gdy hr. Caprivi pojawił się wczoraj w parlamencie, składali mu zarówno członkowie rady związkowej jak i posłowie gratulacye z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu.

Nordd. Allg. Zeitung donosi, że taka sama paczka z maszyną piekielną, jak do Capriviego, nadeszła w niedzielę także pod adresem cesarza. Nadana ona była również w Orleanie, nadto dołączony był osobny list do cesarza, tej samej treści, co list do Capriviego. Paczkę tę oddano w tajnej kancelaryi gabinetowej i tylko przypadkowi zawdzięczyć należy, iż nie nastąpiła eksplozya.

Wiedeń 29 listopada. Hr. Kalnoky powrócił dziś rano z Włoch.

Peszt 29 listopada. W sejmie węgierskim w toku wczorajszej debaty nad budżetem handlu oświadczył minister handlu Lukacs, że ta okoliczność, iż Węgrzy są w unii celnej z Przedlitawią i stanowią razem z nią jeden obszar celny, nie przeszkadza rządowi węgierskiemu bynajmniej prowadzić świadomej swego celu i odpowiadającej interesom węgierskim polityki handlowej. Dalej oświadczył minister, że gdy rząd serbski ostatnimi czasy zaprowadził nowy podatek od obrotu towarów, t. z. „obrt", rząd węgierski zrobił mu przedstawienie, iż podatek ten sprzeciwia się postanowieniom traktatu handlowego zawartego między Austro-Węgrami a Serbią. W końcu zapowiedział minister, że wniesie niebawem przedłożenia o nowych komunikacyach z Rjeką, o zaprowadzeniu nowego porządku marynarskiego i nowego prawa morskiego i w. i.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. R. Wojciechowski z Dąbrowej. A. Mysłowski z Zubrzca. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. J. Gromnicki z Łuskowic. S. Kęplicz z Meketyniec. R. Ottenburg z Tłumacza. J. Ringelheim z Krakowa. L. Soumer z Saazu.

HOTEL FRANCUSKI. A. Wybranowski z Czupernosowa. J. Pogonowski z Przeworska. J. Kellermann z Kańczugi. Dr. J. Wachek ze Zborowa. M. Bauer z Berna. S. Zorn z Wiednia. S. Bobowska i Baczyńska z Rosyi.

HOTEL VICTORIA. N. Staremberg z Wiednia. W. Jabłoński z Derzowa. L. Siławski z Sanoka. B. Wokan z Kołomyi. F. Paar z Jaworowa. L. Karasiewicz z Krakowa. M. Winnicki z Markowa.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Sohańska z Krakowa. W. br. Romerowa z Galicyi. W. hr. Olizar z Hadek. M. Gordon z Niżuchowa. A. br. Poceyko z Królestwa Polskiego. W. br. Miltitz z Maksymówka. K. Schnel z Ropieska. W. Exinger z Wiednia. Ks. T. Miliniewicz z Kolendzian. M. Łępicka i Z. Kossakowa z Krakowa. S. Jakubowski ze Stanisławowa.

HOTEL METROPOL. S. Odrywolski z Krakowa. A. Listowski z Cucułowa. T. Stamizowski z Podhajczyk. M. Tomżyński z Krasiczyna. D. Besterski z Janowa. J. Opolski ze Starego Sioła. M. Schwarzenberg z Wiednia. S. Bodnicki z Wybranówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 260·— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. 99·80 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4\frac{1}{2}$% 99·80 do 100·50 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98. Napoleondor 9·88 do 9·98. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30·25 do 1.32·25. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·50.

Wiedeń dnia 29 listop. (godz. 12 w południe.) Kredyty 342.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 154.—, Uniony —.—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 251.50, Akcye tytoniowe 201.—, Staatsbahny 307.35, Lombardy 106.25, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.05, Losy tur. —.—.

gdyby nie mogli nas zrozumieć. Mój spokój i moja obojętność zwłaszcza są dla nich rzeczą tak nową, że ich zbijają z tropu. Cóżby mnie mogło jeszcze wzruszyć i mną zachwiać? Ach, jednak, kiedym ujrzał na tem samem miejscu w klasztorze w Sorrento krzesło, na którem siadywała Lavinia, z oczu moich popłynęły łzy gorące.

Paryż 10 listopada.

Gdyby z powodu tak skromnych jak my jednostek można mówić o bohaterstwie, powiedziałbym, że okazujemy je w naszych mężnych wysiłkach udzielania sobie wzajemnej podpory. Nora wydaje się prawie wesołą, a ja staram się nie szpecić jej salonu. Dręczy mnie tęsknota za krajem, ale się z tem kryję. Nora nie chce już słyszeć o Haxtrodenie; utrzymuje, że nawet jego wspomnienia znieść nie może. To tylko dlatego, że się obawia mojej rodziny, która jest jej antypatyczną. Skoro złamałem jej życie, nie mam prawa do zmuszania jej, by poświęciła mi egzystencyę spokojną na pozór, którą umiała sobie stworzyć. Pozostaniemy przez zimę tutaj. Spędzam czas przeważnie w mej pracowni; to jedyne miejsce, w którem jestem panem siebie, w którem, gdy jestem zbyt cierpiący, mogę się położyć, bez obawy, że przenikliwe oczy pytać mnie będą. Pracuję potajemnie; pisałem wiersze, komponowałem, rzuciłem na papier szereg myśli i szkice do powieści. Znajduję w tem pewien wypoczynek.

Haxtroden 12 września 18..

W siedm lat później.

Olej w lampie się wypala. Wróciłem do ojczyzny, by w niej umrzeć. Matka mieszka w dobrach, które jej darowałem, niechcąc, by zatruwała życie Norze, zwłaszcza gdy umrę, a ona zostanie właścicielką Haxtrodenu. Wydałem inne rozporządzenie co do moich braci. Nikt nie będzie wiedział, jak dalece stan mój jest poważny, bo nie chce widzieć nikogo, Nora mi wystarcza.

Ma humor zawsze równy, jest taka ożywiona, interesuje się wszystkiem. Czyta mi głośno całemi godzinami, gdy leżę na otomanie w pracowni. Mój Boże! jak to słodko umierać! Już nawet nie cierpię, słabnę stopniowo. Nora dotrzymuje mi wiernie towarzystwa. Nie mogę się bez niej obejść.

Nie mówimy nigdy o przeszłości, zdaje się, jakby wcale nie istniała; rzeczby można, że nieszczęście nigdy nas nie złamało ani zmiażdżyło swoim ciężarem. Opłacam tę przeszłość życiem; ale to wymiar sprawiedliwości.

Zapisuję moje smutne notatki i szkice Hermanowi; może mu sprawią przyjemność, a może cierpieć będzie, że nie zdołałem zrobić nic więcej! Źle zabrałem się od początku do motka przędzy mego życia i wyczerpałem się daremnie, chcąc go rozplątać. Niechaj nikt po mnie nie płacze. Wszystko dobrze się stało; walka skończona, cierpienie skonało; spokój i poświęcenie zamieszkują w tych murach, śród których szamotałem się niegdyś, jak warjat. Powieki mam ociężałe, ręka mi słabnie. Bez wstrząśnienia, przechodzę łagodnie w stan najwyższego spoczynku.

K O N I E C.

29)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

Antonio spostrzegłszy siostry, podszedł ku nim.

— Rad jestem, że was spotykam — odezwał się uprzejmie. — Dawno nie miałem o was wiadomości i myślałem już, żeście opuściły Korsykę i wyjechały do Francyi.

Poczem wskazując Filipa, zapytał:

— Jakim sposobem poznałyście się z tym panem?

— Siostry pańskie przed kilkoma dniami ocaliły mi życie podczas pożaru lasu i następnie udzieliły mi gościnności.

— Ocalając pana i udzielając mu gościnności, spełniły tylko swój obowiązek. Dobry korsykanin nie zapomina o tem nigdy... Czekam na pana...

Filip stał niezdecydowany. Miał pojedynkować się z człowiekiem, bratem Klary i Dyany, poszukiwanym z polecenia ojca. I przytem z jakiego powodu!

— Siostry pańskie — zwrócił się do Antonia — powiedzą panu, jak dalece byłem szczęśliwym spotkawszy je, gdyż szukałem ich oddawna.

— Pan ich szukałeś?

— I pana zarazem. Ma pan w tem dowód, że nie mam przeciw niemu najmniejszej zawziętości. Uczyniony przez nas przed chwilą zakład jest niedorzecznością. Przeznaczeniem naszem jest żyć z sobą razem. Pragnę być przyjacielem pańskim — dodał i podał mu rękę.

Ale Antonio nie wziął jej i patrzał na Filipa zuchwale.

— Nie wiem, czy powinniśmy być przyjaciołmi. Co do mnie przynajmniej, bardzo wątpię. W każdym razie, zanim to nastąpi, pozostaje nam do uregulowania nasza sprawa.

— Gdybym był wiedział, kim pan jesteś, nie wziąłbym udziału w strzelaniu.

Młode dziewczyny podeszły i zdziwione słuchały ich rozmowy. Co to wszystko znaczy? Z jakiego powodu ta nieprzychylna postawa Antonia?

— A więc pan żałujesz, żeś się zgodził; słowem, lękasz się?

Filip zadrżał. Ale Klara patrzała na niego. Zapanował nad sobą i odrzekł spokojnie:

— Więc dobrze, chodźmy!

Klara i Dyana zrozumiały nareszcie, że młodzi mieli jakiś spór z sobą i że idą się bić.

— Antonio! — zawołała Dyana — ty nie będziesz się bił

— Któż mi może przeszkodzić?

— Nie możesz się bić z synem tego, który był przybranym bratem naszej matki.

— Więc to jest syn Jana Bartolego?

— Tak, ja nim jestem — rzekł Filip i po raz drugi wyciągnął ku niemu rękę.

Ale i na ten raz duma powstrzymała Antonia. — Spojrzał na przypatrujące się tej scenie osoby. Były one niedawno świadkami jego porażki w strzelaniu do celu i wiedziały także, że to on wyzwał Filipa. Pycha przemogła nad rozsądkiem.

— Zresztą, cóż mię to obchodzi? — odrzekł wyniośle. — Nie znam ani Jana Bartolego, ani jego syna. Dość tego, czas zakończyć tę sprawę.

— Jestem na pańskie rozkazy.

— Ależ to szaleństwo! — zawołała Dyana.

— On pana zabije! — szepnęła przerażona Klara.

— Niech pani się nie lęka — odrzekł Filip z uśmiechem. — Jestem pewny, że chybi.

W parę minut stali już na przeciw siebie na odległość stu kroków.

— Dyano! — zawołała Klara, z całej siły ściskając jej rękę — on go zabije, a jeśli i chybi, to będą nieprzyjaciołmi na całe życie.

— Lękam się tego i na nieszczęście, nie możemy przeszkodzić temu.

Rzecz dziwna, przerażała je myśl o śmierci Filipa, a nie przyszło im nawet do głowy, że i Antonio jest narażony na to samo niebezpieczeństwo. I obie spoglądały na Filipa z litością.

Antonio zmierzył się.

Obie dziewczyny nie spostrzegły, że same jedne stały wobec walczących, wieśniacy bowiem cofnęli się i pochowali w górach, nie chcąc być świadkami kłótni, przyjmującej obrót coraz poważniejszy i grożącej w razie nieszczęścia świadczeniem przed sądem.

Zdala słychać było dzwon kościelny w Zicavo, wzywający wiernych na nieszpory.

Antonio mierzył ciągle. Filip oparłszy obie ręce na lufie, śledził go wzokiem uważnie i jak gdyby zapomniał o tej strasznej chwili, uśmiechał się, jak niedawno podczas strzelania do tykwy. Był spokojnym, prawie obojętnym i od czasu do czasu dla dodania odwagi dwom siostrom, zwracał ku nim głowę. Zachował tylko tę ostrożność, że zamiast przeciwnikowi swemu nadstawić pierś, stanął do niego bokiem, by mniejszy mu dać cel do strzału.

Nakoniec rozległ się huk. Zdawało się, że kula zamiast Filipa ugodziła Klarę. Zachwiała się i omal nie upadła.

— Dyano! Dyano! — zawołała głosem zdławionym i przymknęła oczy, by nic nie widzieć.

Odrobina krwi stoczyła się po policzku Filipa. Kula lekko zadrasnęła jego ucho. Filip stał i uśmiechał się. Nie zbladł nawet, twarz miał spokojną.

— Wszak powiedziałem panu, że chybisz — rzekł podchodząc do Antonia.

— Teraz pańska kolej — odrzekł ten ostatni ze złością.

— Na co? Nie jestem ani katem ani mordercą... Ale zostałbym mordercą, gdybym zabił pana, gdyż jestem pewnym, że nie chybiłbym, i byłbym katem, gdybym zabił pana wobec sióstr jego.

Dwa spojrzenia pełne wdzięczności i życzliwości podziękowały mu za tę szlachetność.

— Nie chcę aby mówiono, że oszczędziłeś mię pan — odrzekł Antonio gwałtownie. — Strzelaj pan!

— Nie będę strzelał... i po raz trzeci i ostatni podaję panu rękę.

— Antonio! bracie! — błagały obie siostry.

— Jeżeli nie będziesz pan strzelał, spoliczkuję cię! — zawołał i podniósł rękę.

— Dobrze, skoro pan pragniesz koniecznie...

I zarzucając strzelbę na ramię, zanim odszedł na miejsce, dodał:

— Czy bardzo pan cenisz swą czapeczkę genueńską? Zepsuję ją panu trochę.

Gdy stanął na miejscu, mierzył dość długo. Strzelił. Kula przeszyła czapeczkę Antonia i zerwała ją z głowy, nie dotknąwszy jej nawet.

— Teraz jesteśmy skwitowani!

IV.

Katastrofy.

Nie trudno było Filipowi spotkać się z Klarą i Dyaną tego dnia wieczorem, młode dziewczyny bowiem, jakkolwiek, jedna z powodu ręki złamanej, druga, by nie opuszczać siostry, nie brały udziału w tańcach i zabawie świątecznej, przyglądały się jej przecież w grupie swych rówieśniczek.

Zresztą popołudniowa scena między Filipem, dla którego czuły pociąg mimowolny, a bratem, którego się lękały, wywołała w nich wzruszenie silne. Znały gwałtowną i mściwą duszę Antonia i bały się o Filipa.

Ten ostatni przystąpił do nich wieczorem, gdy rozmawiały z młodym człowiekiem słusznego wzrostu, o rysach energicznych. Dyana przedstawiła go Filipowi. Był to Stefan Orsolo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.